Nr. 41. 30 h. = 25 fen.



SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.



Kraków. dnia 12 marca 1910. Wychodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Fałszerze mumii egipskich.**



Z pod wieka mumii wynurzała się powoli jakaś postać ludzka, której twarz spostrzegł Snatterboks w świetle swej ręcznej latarki.

Nr. 41. Kraków, dnia 12 marca 1910. Nr. 41.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

FAŁSZERZE MUMII EGIPSKICH.

ROZDZIAŁ I.

Snatterboks w podróży.

Małego wzrostu, o kabłąkowatych nogach, inspektor policyi Snatterboks, przybierając pozę Napoleona, szedł do kancelaryi swego przełożonego w Scotland Yard.

— Inspektorze — wszczął rozmowę szef — mam dla pana jedno zlecenie, które pana od Londynu dość daleko odciągnie.

— Od ostatniej mojej wielkiej podróży, którą podejmowałem w charakterze służbowym, aby detektywa Szerloka Holmesa zapoznać z elementarnemi wiadomościami kryminalistyki, nie opuszczałem nigdy potem murów Londynu. O co się więc rozchodzi, panie szefie?

— Ma pan towarzyszyć profesorowi Smithenowi w podróży do Aleksandryi.

– Temu zwaryowanemu egiptologowi?

— Otóż właśnie temu samemu. Muzeum etnograficzne zwróciło się bowiem z prośbą do policyi, aby im dać doświadczonego człowieka na przewodnika. Mojem zdaniem, podróż tego uczonego nie jest zupełnie bezpieczną, gdyż jak się zdaje — istnieje jakieś konsorcyum, które uważa za swoje zadanie i cel, oszukiwać na wielką skalę prywatnych ludzi, przedewszystkiem zaś europejskie muzea.

— Allright! — odrzekł inspektor. — Ta sprawa zupełnie nadaje się do mego gustu. Dlaczego mnie samego wprost nie posyłają? W jakim celu jedzie profesor do Aleksandryi?

— Ma szukać skarabeuszy.

Czy pan jest gotowy udać się jeszcze dzisiaj w podróż z profesorem Smithenem? — zapytał szef policyi.

— Tak jest.

— A więc przystąpimy do rzeczy. W ostatnich czasach, sprzedawano do Londynu skarabeusze i mumie nadzwyczajnej wartości. Muzeum londyńskie wpadło pierwsze na trop, że wchodzi tu w grę jakieś wielkie oszustwo, którego ofiarą padł przedewszystkiem lord Leicester, słynny zbieracz starożytności.

Ostatnimi czasy — te mumie i skarabeusze, które sprowadzał z Aleksandryi, odsprzedawał muzeum; ta okoliczność właśnie spowodowała, że się przekonano, iż lord Leicester setki tysięcy wyrzucał na zakupno różnych przedmiotów, których wartość jest tak minimalna, że szkoda nawet o tem mówić.

— Do stu piorunów! I te podrabiane mumie i skarabeusze przychodziły z Aleksandryi?

— Tak jest! Proszę jednak dobrze mnie zrozumieć, panie inspektorze. Niedawno temu, paryska akademia pięknej literatury i zajmująca się odczytywaniem różnych starożytnych napisów, wyraziła znów co do tego swoje powątpiewania; zadaniem więc profesora Smithena jest dokładnie zbadać na miejscu, czy też są one prawdziwe i pochodzą z czasów przedhistorycznych? Pańskiem zadaniem, panie inspektorze, jest towarzyszyć w podróży temu uczonemu, bo nie wiadomo, na jakie przeszkody może tam natrafić. Więcej nie mam panu nic do powiedzenia.

Skłoniwszy się nizko, opuścił Snatterboks biuro swego szefa.

Uradowany niezmiernie, powrócił do domu, by

poczynić pewne przygotowania do wielkiej podróży.

Po południu zawezwano go do profesora Smithena. Był to mężczyzna ogromnego wzrostu, ale do tego stopnia chudy i szczupły, że na pierwszy rzut oka, można było wziąć go za człowieka-węża. Tylko poważna siwa broda, zakrywająca w całości jego chudą pierś i dwoje mądrych oczu, za wielkiemi okularami stale się mieszczących, naprowadzały na myśl, że to musi być jakiś uczony.

Profesor Smithen był właśnie zajęty pakowaniem siedmiu ogromnych kufrów; piętnaście stało jeszcze próżnych na korytarzu.

— Jak pan myśli, panie inspektorze, czy mi to wszystko wystarczy do podróży? — zapytał profesor.

— Czy może już z Londynu weźmiemy ze sobą wielbłądy? — odrzekł inspektor.

— Nie. W te zaopatrzymy się dopiero w Aleksandryi i myślę, że to w zupełności nam wystarczy — zauważył Smithen.

Następnie porozumieli się oboje ze sobą w dość krótkim czasie i ku wieczorowi puścili się już w podróż do obcego kraju.

Skoro przybyli do Aleksandryi i znaleźli się na stałym lądzie, zapytał inspektor Snatterboks:

— Panie profesorze, co myśli pan teraz robić:

— Udamy się wprost do pracowni tego człowieka, który już od szeregu lat prowadzi handel z mumiami i skarabeuszami, a których kilka sławnych egzemplarzy i do Londynu sprzedał.

— Ach! Pan profesor ma adres do niego?

— Rozumie się. Nazywa się Ali Ben Mamut, a mieszka w pobliżu pałacu rządowego Ras-et-Tin.

— I pan wprost chce zapytać się go, czy skarabeusze jego i mumie są prawdziwe?

— Naturalnie! A potem przekonam się o prawdziwości lub nieprawdziwości jego słów.

— Rzecz się ma odwrotnie, panie profesorze! Całkiem inaczej musimy się zabrać do tej sprawy. W tej chwili bowiem, kiedy Ali Ben Mamut będzie wiedział, w jakim celu do niego przybywamy, znajdzie prawdopodobnie jakiś sposób, aby nas wywieść w pole.

— Jeszcze mnie nikt w życiu nie oszukał! — odparł profesor z dumnie podniesioną głową.

— Mimo tego, ja daję panu taką radę: Przedstawmy się za Amerykanów, którzy przybyli w tym celu do niego, aby kupić jaką mumię lub skarabeusza. Przy tej sposobności zobaczymy cały jego magazyn, a pan profesor znajdzie możność gruntownego przeprowadzenia swoich badań.

Plan ten uznał Smithen za doskonały i w pół godziny później, znaleźli się obaj w pracowni Ali Ben Mamuta, Turka, który był kuty na cztery nogi. Przyjął gości nadzwyczaj uprzejmie i z wielkiem namaszczeniem. Całe jego obejście było nadzwyczaj taktowne, tylko twarz żółta, pokryta czarną brodą, odpychała jakoś od siebie, tem więcej, że wzrok jego przeszywający nie budził bynajmniej sympatyi.

— Jesteśmy Amerykanami — odezwał się inspektor Snatterboks — i życzymy kupić sobie u pana jakiego skarabeusza.

Turek, przypatrzywszy się kolejno obu panom, odrzekł, że handluje tylko modelami z gipsu — — a w sprzedaży skarabeuszów pośredniczy tylko jak się okazya jaka nadarzy.

— Pan ma cały skład z mumiami! — wtrącił się niebacznie Smithen.

— Ja skład z mumiami? Czy panowie sądzą, że mumie znajduje się na drodze?

— To zależy od okoliczności! Mogą być także fałszowane! — odrzekł angielski uczony, zdejmując przytem okulary, aby rzucić na Turka zabójcze spojrzenie.

Ten jednak wybuchnął z całą falą gniewnych słów:

— Po to przychodzicie panowie do mnie, aby mnie nazywać oszustem? Toby mi się podobało! Proszę uważać, abym nie wezwał pomocy sądów.

— Przecież pan sprzedał przed trzema miesiącami lordowi Leicester zarówno mumię jak i skarabeusza.

— Ach! O tem pan mówi? Muhamed Beliza który tę mumię znalazł w okolicy Kairo, mieszka na pustem wybrzeżu morza Śródziemnego, między Aleksandryą a Ramleh. Proszę się do niego udać z nim się porozumieć. Ja zrobiłem mu tylko tę grzeczność, że pośredniczyłem w transporcie jego mumii do Europy.

Uczony, skłoniwszy się kilka razy, przeprasza Ali Ben Mamuta jak najuprzejmiej.

— Naturalnie, byłoby to największą głupotą z pańskiej strony, panie Ali Ben Mamut, w samym środku Aleksandryi, podobny frymark z mumiami utrzymywać. A więc, panie inspektorze, udamy się do Muhamed Belizy.

Snatterboks, trącając profesora, rzekł doń po cichu:

— Może pan zechce jeszcze moje nazwisko wymienić?

— Jaką drogę panowie chcą obrać do Rameh? — zapytał Turek. — Radzę panom wynająć sobie dwa wielbłądy i wprost wzdłuż wybrzeża, podążyć do mieszkania Muhameda. Czy pan się zgadza, panie inspektorze Snatterboks?

Sławny inspektor rzucił się na krzesło, a profesor zawołał:

— Ali Ben Mamut, pańska bystrość jest podziwienia godną. Skąd pan wie...

Tymczasem inspektor powstał na równe nogi i oglądał się na wszystkie strony.

— Czego pan szuka? — zapytał Smithen.

— Tego właśnie inspektora Snatterboksa, z którym przed chwilą Ali Ben Mamut rozmawiał.

Uśmiechając się, przystąpił Turek do Snatterboksa i rzekł:

— Kochany inspektorze, oszukać się tak łatwo nie dam. Niech sobie pan pamięta, że Ali Ben Mamut jest uczciwym człowiekiem i nie pozwoli w żaden sposób kpić ze siebie. A teraz proszę powiedzieć, na kiedy wam wynająć wielbłądy. Drogę — ja panom dokładnie objaśnię, tak, że bez przewodnika na miejsce traficie.

Po tych słowach zobaczył Snatterboks, że tu już niema co robić, a ponieważ i profesor Smithen nalegał, by jak najprędzej złożyć wizytę Belizie Muhamedowi, tego samego dnia jeszcze puścili się w podróż.

Po czterogodzinnej jeździe zsiedli z wielbłądów i zbliżali się ku białej willi. Pies zaczął szczekać — i natychmiast naprzeciw przybyszów wyszedł jakiś gruby Turek.

Skrzyżował ręce na piersiach, ukłonił się nizko, a przedstawiwszy się im jako Muhamed Beliza, zaprosił ich do pokoju na parterze, skąd się rozpościerał prześliczny widok na morze.

— Postaram się o papierosy i o mokkę — odpowiedział Muhamed Beliza i wydalił się z pokoju.

Upływały minuty, godzina za godziną, a właściciela domu nie było z powrotem widać. Kiedy już poczęło na polu szarzeć, przedsięwziął inspektor rewizyę domu.

Z rewolwerem w ręku wyszedł na korytarz, a za nim także i Smithen. Natychmiast jednak cofnął się wstecz, gdyż jak obaj z profesorem zauważyli, w powietrzu czuć było jakiś dym.

Snatterboks wyleciał po schodach do góry, lecz zleciał natychmiast na dół, gdyż ten gryzący dym rozeszedł się już po całym domie.

— Uciekajmy stąd, panie profesorze! Urządzono na nas zasadzkę.

Smithen, który także czuł się już odurzonym, potoczył się ku drzwiom, próbując je otworzyć. Próba okazała się bezowocną.

Napół omdlały cofnął się kilka kroków wstecz i wsparł się na murze.

Inspektor policyi Snatterboks rzucił się całą siłą ku bramie, lecz także bezużytecznie. Próbował się dostać do tego pokoju, z którego wyszedł w celu zaczerpnięcia świeżego powietrza. Zastał jednak drzwi zamknięte, co było najlepszym dowodem, że Muhamed Beliza gdzieś w pobliżu się znajduje.

Nagromadzona ilość dymu, uniemożliwiała już oddychanie.

Wśród głuchego szelestu runął profesor Smithen na ziemię ledwie dysząc i rzężąc.

Prawie bezmyślnie z bólu, jaki uczuł z braku oddechu, rzucił się jeszcze raz Snatterboks ku drzwiom, lecz w tej chwili wpadł do piwnicy, do najgęstszego dymu.

Jak szalony pędził wśród dymu na oślep, uderzył o coś, co wśród brzęku się roztłukło, czuł się swobodniejszym nieco, próbował się czołgać naprzód... aż wreszcie utracił zmysły.

ROZDZIAŁ II.

Kto jest złoczyńcą?

Ze wschodzącym porankiem przyszedł Snatterboks powoli do siebie. Leżał na ławicy piasku, którą dookoła otaczały fale Śródziemnego morza. Głowę miał odurzoną i jakoś dziwnie ociężałą, lecz powoli zdał sobie sprawę z tego, co przeszedł. Równocześnie przywiódł na myśl odpowiedzialność, jaka go czeka — zerwał się nagle na równe nogi, aby przy pomocy organów władzy, pospieszyć na ratunek profesorowi Smithenowi.

Chociaż przemoczony do suchej nitki, przyczołgał się na brzeg ławicy, ale niestety zauważył, że na suchy ląd nie można się było dostać.

Jak rozbitek na oceanie, biegał po ławicy, ażeby zwrócić uwagę ludzi kręcących się po brzegu morskim, który widział zaledwie, jakby przez mgłę.

Około południa dopiero zauważyło go kilku rybaków, dzięki którym dostał się szczęśliwie do

Aleksandryi. Najsamprzód pobiegł do angielskiego konsula, aby go o całem zajściu poinformować.

Konsul, który znał bardzo dobrze stosunki w Aleksandryi, jak i również ludzi mieszkających poza obrębem miasta, nie mógł dać wiary opowiadaniu Snatterboksa.

Inspektor zaczął następnie opisywać dokładnie dom, w którym miała miejsce ta katastrofa.

— Proszę pana, panie inspektorze, ten dom nie jest własnością żadnego Turka, ale należy do John Listena, Europejczyka i to nawet Anglika. Pomimo to, udamy się natychmiast z policyą do domu John Listena.

W godzinę później zatrzymał się automobil przed willą, otoczoną zielonemi palmami, z którego wysiedli inspektor Snatterboks, konsul angielski i dwóch policyantów.

Snatterboks, zrozpaczony, chwycił się oboma rękami za głowę, gdyż nie było nigdzie widać ani dymu, ani ognia.

— Ale co jest z panem profesorem Smithenem?

Podeszli wszyscy bliżej ku bramie, ale nikt nie wyszedł im otworzyć, ani pies nawet nie szczekał.

— Jak powiedziałem — odezwał się konsul — John Listen przebywa stale w Londynie i tylko zimową porą spędza w Aleksandryi kilka miesięcy.

— A czy nie powierzył nikomu w zarząd swej willi?

— Odpowiedzią na to pytanie, nie mogę panu służyć, ale o ile mi wiadomo, willa stoi zawsze zamknięta.

Próbowano bramę otworzyć, ale nadaremnie. Prócz szumu morza, nic więcej nie zdradzało życia.

— I tu miał być ten ogień? — zapytał z uśmiechem konsul. — Przyznaj pan sam, panie inspektorze, że to, co pan twierdzi, jest niedorzecznością.

Inspektor nie dał jednak za wygranę i zarządał, aby bramę przemocą wysadzić. Uczyniono to przy pomocy ślusarza, którego zawezwano z pobliskiej wioski.

Wszedłszy do wnętrza domu, na pierwszy rzut oka znalazł Snatterboks wszystko w takim stanie, jak wtedy, kiedy przyszedł razem z profesorem. Zajrzeli do piwnicy do której wpadł, gdzie musiało być okno, przez które wyleciał do morza — i rzeczywiście — okno się znajdowało, ale nie można było znaleźć żadnego śladu, któryby wskazywał na to, że tędy przedostawał się jakiś człowiek. Osadzone było doskonale w ramach i nie dało się znaleźć żadnej rysy, ani nawet żadnego stłuczonego kawałka szkła.

— Lecz w powietrzu daje się odczuć jakiś dziwny zapach? — wykrztusił inspektor policyi.

— To nic dziwnego — odrzekł konsul. — W Aleksandryi, po domach używa bardzo dużo zamożnych ludzi, różnych wonnych środków. Nie można zapominać, że tu od kilku miesięcy żadno okno nie było otwarte. A teraz, panie inspektorze, proszę mi pokazać, gdzie ogień podłożono!

Inspektor Snatterboks zbity całkiem z tropu, prawie że upadł na krzesło.

— Więcej nic nie jestem w stanie powiedzieć, jak tylko to, co przeżyłem! A gdzie się podział profesor Smithen?

— Na to pytanie nie potrafię panu odpowiedzieć — rzekł rozgniewany konsul, który postępowanie inspektora uważał za czyste szaleństwo — Pańskiej opiece oddano profesora, pan więc powinien wiedzieć, gdzie się podział.

Inspektor krzyczał i wrzeszczał na całe gardło, ale to nic nie pomogło. Egiptolog zginął, jak kamień w wodzie; najmniejszego śladu nie można było w cały domu znaleźć, ani nawet przeprowadzić dowodu, że tu jakiś obcy człowiek wogóle mieszkał, a John Listen, jak to twierdził konsul, przebywał w tym czasie w Londynie.

Policya aleksandryjska zrobiła tylko tyle, że za pośrednictwem władz londyńskich zażądała wyjaśnienia, czy John Listen rzeczywiście się znajduje w Londynie. Równocześnie poczyniono wszelkie środki, celem odszukania profesora.

Już w niespełna dwie godziny nadszedł telegram od londyńskiego szefa policyi:

„John Listen mieszka w Londynie, Regentstreet 47, II.“

Dużo do myślenia dała konsulowi — jakoteż i władze aleksandryjskie przyprawiła o niemały kłopot ta okoliczność, że w dwa dni później znaleziono zwłoki profesora Smithena na jednem z przedmieść Kaira, które zamieszkiwali tubylcy. Na zwłokach były widoczne dwa pchnięcia nożem, ale nie znaleziono żadnego dowodu na to, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia się, jak to twierdził inspektor Snattterboks.

Prawie że bez życia zjawił się inspektor poli-

cyi u konsula w Aleksandryi, dowiedziawszy się o śmierci profesora.

— Jak się zdaje, to pan zupełnie stracił rozum — zauważył konsul. — Pan był ze swoim klientem w Kairo i jeden Bóg wie, jakim cudem znalazłeś się pan w Aleksandryi.

Wtem inspektor otworzył drzwi za pozwoleniem konsula i zawołał Ali Ben Mamuta:

— Proszę potwierdzić, jako ja z profesorem byłem rzeczywiście u pana i że pan byłeś tym, który nam wskazał drogę do Ramleh.

Ten podniósłszy obie ręce do góry, gotów do przysięgi, zawołał:

— Ałłah niech mnie skarze! Ten człowiek chyba rozum stracił. Ja go zupełnie nie znam i o niczem nie wiem.

Konsul zwróciwszy się do inspektora rzekł:

— Widzi pan, więcej nic dla pana uczynić nie mogę! Całą tę sprawę oddam prokuratoryi państwa, niech się ona zoryentuje w tej gmatwaninie.

Na tem przypieczętowano sprawę. Prokuratorya w Aleksandryi oświadczyła, że ją ta sprawa nic a nic nie obchodzi. To jest rzeczą prokuratoryi w Kairze, aby wyśledziła mordercę Smithena.

Inspektor Snatterboks powrócił do Londynu, ale nie w takim jak przedtem humorze, a także bez właściwej sobie pychy. Nie udał się jednak wprost do Scotland Yardu, wiedząc dobrze, co go tam czeka, lecz pospieszył najpierw do mieszkania wielkiego detektywa, polecając się Harremu Taksonowi, by go tenże raczył zameldować.

Szerlok Holmes przyjął inspektora z ironicznym uśmiechem na ustach.

— Czy już mistrz wie o wszystkiem?

— Znam ten wypadek, który spowodował przybycie pańskie do mnie. Dowiedziałem się o tem z gazet, a także zapytywałem się osobiście w Scotland Yardzie.

— No i cóż pan na to?

— Pan zupełnie głupio sobie postąpił, panie inspektorze.

— Dlaczego? Czy panu się nigdy nie przydarzyło, że go zwabili w jakąś pułapkę?

— O tem tu wcale niema mowy; chcę tylko zaznaczyć, że pan odjechałeś z Aleksandryi, a nie przedsięwziąwszy żadnych środków, celem przekonania się, w jaki sposób uprzątnięto profesora Smithena z Aleksandryi do Kairo.

— A więc pan sądzi, mr. Holmes? — zawołał uradowany inspektor.

— Dlaczegóżby nie? Logicznie myśląc, to co pan opowiada, jest zupełnie przypuszczalnem: W pobliżu Aleksandryi zwabiono was do zasadzki, od tej chwili dopiero powinna się była zacząć pańska działalność. Należało zbadać, w jaki sposób pozbawiono życia profesora — czy śmierć nastąpiła przez uduszenie się, czy też wskutek pchnięć sztyletem. Powinien był pan dokładnie zbadać jego części garderoby, ażeby wyrobić sobie przekonanie, czy go transportowano w jakim worku, czy też w jakiej skrzyni, albo też — jak zwykle — i w ten sposób prawdopodobnie byłby pan doszedł do celu.

— Zupełnie słusznie, mr. Holmes — odrzekł półgłosem inspektor — ale proszę rozważyć i to, że mnie tam wprost wyśmiali.

— Nie widzę w tem żadnego powodu, by się dać przez to odwieść od swojego obowiązku. Przepraszam pana, bo ktoś dzwoni do telefonu.

Przybliżywszy się doń, wziął słuchawkę do ręki, lecz wkrótce powiesił ją na swoje miejsce, klnąc przy tem po cichu.

— Co się się stało, mr. Holmes?

— Lord Leicester umarł!

— Dużo przecież ludzi umiera w Londynie — rzekł Snatterboks — dlaczego więc ta wieść, tak bardzo pana martwi?

— Bo to był jedyny człowiek, który rzeczywiście mógł nam udzielić światłych wskazówek, co się tyczy tego zdarzenia kryminalnego.

Snatterboks kiwając w lewo i w prawo głową, rzekł:

— Sądzę, że mr. Holmes znajduje się na fałszywej drodze. Lord Leicester, o ile weźmie się pod uwagę jego manię zbierania różnych starych zabytków, to był wprost półwaryatem. Sprowadzał z Aleksandryi skarabeusze, nie troszcząc się wcale o to, czy są one prawdziwe, czy też fałszywe. Muzeum londyńskie zajmujące się etnologią, odkupywało od niego te okazy, aż wreszcie doszło do tego, że lord sam padł ofiarą fałszerstwa.

Szerlok Holmes podparłszy rękami brodę, w te słowa przemówił:

— Czy pan, panie inspektorze, zastanowił się chociaż kiedy raz na tem, dlaczego lord odsprzedawał skarabeusze do muzeum?

Zapytany spojrzał na detektywa osłupiałym wzrokiem.

— Przecież on był wielkim miłośnikiem zbierania starożytności?

— Ta właśnie okoliczność, że kilka razy odsprzedawał skarabeusze, każe prawie podejrzewać lorda, że prowadził pewnego rodzaju handel podobnemi rzeczami.

Snatterboks wybuchnął na cały głos śmiechem.

— Czy pan nie wie, panie Holmes, kim jest lord Leicester? Jego żona wniosła do domu jego w posagu cztery miliony, a co się tyczy jego samego, to jest on w klubie dżokejów najwybitniejszym członkiem.

Holmes nie odrzekłszy na to ani słowa, zwrócił się do Harrego Taksona:

— Jedziemy — rzekł — do lord Leicestera.

— Czemu pan, mr. Holmes, czepił się tak tego lorda? — wtrącił Snatterboks. — Główną osią całej sprawy jest przecież John Listen.

Szerlok Holmes popatrzył na zegarek.

— Z nim nie możemy mówić, bo go jeszcze niema w Londynie.

Jakby opętany usiadł Snatterboks na krześle.

— A do stu piorunów — czy pan zna John Listena?

— Jak własną swoją kieszeń.

— A gdzie go pan poznał — czy w Londynie?

— Ale gdzież tam, mister — z obrazka, drogą hipotez.

— I pan napewno wie, że nie jest obecnie w Londynie?

— Nie inaczej. Wieczór jednak, jeśli się nie łudzę, pojawi się w klubie dżokejów.

— Czy pan może z nim korespondował, mr. Holmes?

— Skądbym do tego przyszedł?

Snatterboks patrzył ogłupiały raz na Taksona, to znowu na wielkiego detektywa.

— Nie ociągajmy się — odrzekł po chwili Szerlok Holmes — i jedźmy zobaczyć lorda Leicestera.

Wszyscy troje wsiedli do automobilu, który już czekał na dole i zdążali do wspaniałego pałacyku, znajdującego się vis-à-vis Hydeparku. Holmes oddał swój bilet wizytowy rządcy domu, aby ich przedstawił lady; podczas tego skierował do niego kilka krótkich pytań:

— Kiedy umarł lord?

— Dzisiaj w nocy, mr. Holmesie.

— Całkiem niespodziewanie?

— Tak jest, mój panie! Nikt z nas, a najmniej lady — nie mieliśmy najmniejszego przeczucia — jakkolwiek.... — tu przerwał i szybko się oddalił.

Szerlok Holmes spojrzał znacząco na Harrego Taksona:

— Zapamiętaj sobie: jakkolwiek....

Kamerdyner powrócił nazad.

— Lady prosi panów.

Wkrótce znaleźli się w przepysznym salonie. W ciemnej sukni, w jaką była lady ubrana, przedstawiała się jej młodzieńcza postać imponująco. Delikatne włosy, złocistego koloru, splecione w warkocz, zwisały jej na plecach.

— Domyślam się celu waszej wizyty, panowie, przeczytawszy na jednym bilecie nazwisko Szerloka Holmesa.

Detektyw skłoniwszy się nizko, rzekł:

— Słuszne spostrzeżenie ze strony mylady. Nagła śmierć człowieka, którego jeszcze wczoraj w pełni sił widziałem, zmusza mnie zwrócić się do pani o pewne wyjaśnienia, zarazem proszę o wybaczenie mi niedyskrecyi z mej strony, do której mnie zmusza mój zawód.

— Kiedy mąż wrócił wczoraj do domu, lady?

— Około drugiej po północy, mr. Holmesie?

— Czy może w towarzystwie jakiego przyjaciela?

— Nie — sam.

— Czy pani o tem przekonana?

— Tak jest, gdyż rozmawiałam z nim coś do godziny trzeciej.

— Cóż było tematem tej rozmowy?

— Nic ważnego — rozmawialiśmy o całkiem zwyczajnych rzeczach.

Szerlok Holmes spojrzał na arystokratkę przenikliwym wzrokiem. Przybladła nieco i opuściła oczy ku ziemi. W tym momencie otwarły się drzwi i jakaś czarno ubrana kobieta, o smukłej kibici, weszła do salonu. Rzuciwszy okiem po zebranych gościach, zwróciła się następującemi słowy do lady Leicester:

— Proszę lady zeznawać prawdziwie. Śmierć małżonka pani, nie nastąpiła wśród naturalnych warunków.

Lady skoczyła, jakby ukłuta przez tarantelę.

— Co sobie pani pozwala, mis Loon?

— Spełniam swój obowiązek, lady Leicester.

Obie panie zmierzyły się nienawistnym wzrokiem — po krótkiej chwili, odzyskała lady Leicester panowanie nad sobą i wskazując ręką na swoją rywalkę, rzekła:

— Mis Loon, moja dama przybrana za towarzyszkę.

Po tej kłótni, zwrócił Szerlok Holmes baczną uwagę na obie damy. Po chwili skierował się do lady Leicester z zapytaniem:

— Czy pani miała jaką sprzeczkę z mężem?

— Tak jest — wyjąkała zapytana.

— Ta kłótnia powstała o....?

— Tego nie mogę i nie chcę panu powiedzieć.

— Lady Leicester była zazdrosną w swoje stanowisko — odezwała się mis Loon.

Nadspodziewany skutek wywarły te słowa na lady Leicester; zerwała się z krzesła, a z ócz jej strzelały błyskawice.

Szerlok Holmes powstał z miejsca, mierzył przez jakiś czas piorunującym swym wzrokiem obydwie damy po kolei. Żadna z nich nie mogła przetrzymać jego ognistego spojrzenia.

— Mis Loon, jak długo pani jest w domu państwa Leicester?

— Od pół roku, mr. Holmesie.

— Dlaczego pani tak występuje przeciw lady Leicester?

— Chcę i życzę sobie, by śmierć lorda Leicestra nie uszła bezkarnie.

— Jednem słowem — twierdzi pani, że go zamordowano?

— Jego systematycznie zabijano, przez gorszące przykłady, na jakie był wystawiony.

Szerlok Holmes krzyżując ręce na piersiach, rzekł, jakby mówił o jakiej najprostszej w świecie rzeczy.

— Miss Loon, pani była kochanką lorda Leicestra?

Jakby piorun przed nią w ziemię uderzył, cofnęła się wstecz, a twarz jej stawała się naprzemian to żółtą, to zieloną. Próbowała mówić, ale nie mogła wydać ze siebie żadnego głosu. Oko lady utkwiło na jej obliczu, a kiedy zauważyła, że Szerlok Holmes trafił w sedno rzeczy, wydała przeraźliwy krzyk i mdlejąc, upadła na ziemię.

Na odgłos dzwonka detektywa, przybiegła pokojówka i wyniosła wdowę po lordzie Leicester do sąsiedniego pokoju. Mis Loon chciała iść za nią, lecz Szerlok Holmes zagrodził jej drogę.

— Panie — jak się pan waży kompromitować mnie przed lady Leicester?

— Miss Loon — odparł spokojnie wielki detektyw — z kłótni, przed chwilą odbytej, do której pani wciągnęła jako temat, prywatne stosunki pani Leicester, nabrałem przekonania, że mam prawo dochodzić prawdy. Mam pewne dane, które mi dostarczają dosyć dostatecznych dowodów, że lady Leicester przyczyniła się do śmierci swego małżonka.

Czy pani przypadkiem nie wie, w jaki sposób pozbawiono nieboszczyka życia?

— Mnie się zdaje — rzekła w odpowiedzi miss Loon — że go otruto.

— Czy widziała go pani po śmierci?

— Nie — gdyż lady Leicester nikogo nie chce do zwłok dopuścić.

Z dalszej rozmowy dowiedział się Szerlok Holmes, że nieboszczyk posądzał swoją żonę, jakoby była kochanką jednego z członków klubu dżokejskiego — John Listena.

Niezadługo ukazała się we drzwiach znów lady Leicester.

Na pytania, zadane jej przez Holmesa, czy mówiła do męża — „ty jeszcze tego pożałujesz“ — a do miss Loon zaraz po śmierci lorda — że nie umarł naturalną śmiercią — odpowiedziała twierdząco, głośno przytem płacząc.

Szerlok Holmes kazał się następnie zaprowadzić do umarłego.

Przystąpiwszy do wspaniałego łoża, na którem były złożone zwłoki Leicestera, przeprowadził na trupie krótkie badanie. Zwróciwszy się następnie do swoich towarzyszy, odrzekł:

— Lord Leicester zginął tą samą śmiercią, co i profesor Smithen — mianowicie zaduszono go przy pomocy jakiegoś silnego narkotyku. Ze składników krwi, która z pewnością będzie badaną, udowodni chemik sądowy, że moja teorya jest słuszną.

Następnie zwrócił się wielki detektyw do lady Leicester:

— W którym pokoju odbywała się pogadanka między wami?

— Na piętrze, mr. Holmesie.

— A gdzie śpi miss Loon?

— W trzecim pokoju dalej.

— Dziękuję.

Szerlok Holmes zwrócił się teraz ku drzwiom.

Lady Leicester chciała wyjść za nim, lecz detektyw rozkazał Harremu Taksonowi zamknąć drzwi i nie puścić z pokoju żadnej z pań, dopóki sam nie wróci. Lady zakrywszy sobie oczy chusteczką do nosa, obszytą koronkami, siadła na krześle. Miss Loon stała obok niej, jakby jaka bogini zemsty; piorunującym wzrokiem spoglądała za detektywem.

W pół godziny niespełna, powrócił Szerlok Holmes.

Rzuciwszy krótkie spojrzenie na lady, zawołał:

— Trzydzieści tysięcy.

Lady wydała rozpaczliwy okrzyk i wybiegła z pokoju.

Szerlok pokiwał głową.

— Hipoteza nie zawiodła — moi panowie, czas już nam odejść.

Liczba trzydzieści tysięcy wywarła na Harry Taksonie takie niezwykłe wrażenie, że wołano go aż dwa razy, aby opuścił pokój. Nie rozumiejąc nic, musiał się zadowolnić nadzieją, że późniejsze zdarzenia same wyświetlą sprawę.

ROZDZIAŁ III.

Ciemny dom w Poplarze.

„Proszę pani, mylady, całą spuściznę po swoim mężu zbadać jak najdokładniej, aż do najmniejszej drobnostki. Upraszam również przekonać się, o ile to rzeczą możliwą — czy nie zginęło co z rzeczy, małżonka pani. Gdyby to była nawet rzecz najdrobniejsza i bez żadnej wartości — choćby to nawet był bilet wizytowy, a co do którego miałaby pani jaką wątpliwość — proszę mnie natychmiast o tem zawiadomić, gdyż nawet najmniejsza rzecz, nie mająca na pozór żadnej wartości, może w tym wypadku odegrać bardzo wybitną rolę.

Najniższy sługa Szerlok Holmes".

Zwinąwszy list do koperty, zaadresował:

Do lady Leicester, William Palace.

Snatterboks ani na krok nie odstępował wielkiego detektywa. W milczeniu oczekiwał końca sprawy, gdyż wiedział, że jego stanowisko zawisło obecnie od wyniku badań Szerloka Holmesa. Z całego przebiegu zdarzeń, nie umiał najmniejszej zdać sobie sprawy.

Profesor Smithen — Ali Ben Mamut — John Listen — Muhamed Beliza — Miss Loon — Lady Leicester — znowu John Listen — Lord Leicester — Miss Loon — wszystkie te nazwiska przesuwały się mu po głowie bez najmniejszego ładu.

O północy opuścił Szerlok Holmes mieszkanie i dopiero wrócił o godzinie siódmej rano. Harry Takson, zobaczywszy swego mistrza, podbiegł ku niemu i z przestrachem krzyknął:

— Mr. Holmesie! Pan jest zraniony!

W rzeczywistości miał Holmes lewe ramię zawinięte białą chustką od nosa, na której dały się spostrzedz czerwone plamy krwi.

— Małe draśnięcie — odrzekł ze śmiechem Holmes, a czując się znużonym, rzucił się na sofę.

Z dalszego opowiadania detektywa dowiadujemy się, że miejscem jego nocnej wycieczki było Scotland Yard, gdzie mu też przytrafiła się ta mała awantura.

Następnie wyciągnął z kieszeni jakąś czerwonego koloru brodę i stary kapelusz.

— Co to jest, mr. Holmesie? — zapytali zdziwieni Harry Takson i Snatterboks.

— To są pozostałości po lordzie Leicesterze.

— Przepraszam bardzo, lord Leicester nie miał brody?

— Otóż właśnie dlatego! Zwykł ją jednak był nosić, kiedy oddawał się nieczystym interesom.

— Kto? Lord Leicester miał się czemś podobnem zajmować? — ze zdziwieniem zawołał Harry Takson.

— Chcąc zaspokoić twoją niecierpliwość — powiem ci prawdę — że lord Leicester prawdopodobnie w tej niejasnej sprawie, także brał jakiś udział.

— A co ma znaczyć ta broda i ten stary kapelusz? — zapytał Harry.

Szerlok Holmes opowiedział uczniowi swemu całe swoje nocne zajście.

— Zapomocą podrobionego klucza dostałem się do domu Leicestera i przetrząsłem dokładnie wszystkie pokoje, jeden po drugim. W jednym z nich znalazłem kryjomą schowkę w jednej szafie, w której właśnie były ukryte — ot ten stary kapelusz — i czerwona broda. Podczas mojej operacyi, zauważyłem nagle jakąś zamaskowaną postać, która w jednej chwili czmychnęła z pokoju. Równocześnie zadzwoniły w całym domu wszystkie dzwonki elektryczne, wobec czego nie pozostało mi nic innego, jak tylko szybko dostać się na ulicę. Wyskakując przez okno, spadłem prawie na stojącego policyanta, który strzelił do mnie kilka razy. Jedna z kul zadrasnęła mnie w ramię — które sobie zaraz potem obwinąłem.

Ubiegłszy kawałek drogi, schowałem się za róg jakiegoś domu, a kiedy nie widziałem już stróża bezpieczeństwa, wróciłem się nazad do pałacu, tylko z zupełnie przeciwnej strony.

Chciałem się przekonać, czy właściciel tej brody i tego kapelusza, ostatnimi czasy nie jeździł

automobilem — prawie że regularnie, do Poplaru — gdzie zwykle wysiadał przed jakimś starym, ciemnym domem. Badanie moje uwieńczył jak najpomyślniejszy wynik.

— Do stu kaduków! Nadzwyczaj ciekawa historya! Teraz dopiero przedstawia mi się sprawa jaśniej! — Jaka szkoda, mr. Holmesie — że ja nie mam żadnego udziału.

— Zaczekaj Harry! I ciebie czeka robota. Niezadługo złożymy wizytę czarnemu domowi w Poplarze.

— Spieszmy tam natychmiast! — zawołał Snatterboks.

— Wszystko ma swój czas, inspektorze. Najstosowniejszą porą do tego będzie noc.

— Dlaczego? Czy pan się obawia, żebyśmy się nie spotkali z kim?

Szerlok Holmes powtórzył pytanie Snatterboksa, tylko w odmiennej formie.

— Ach, mr. Holmesie — syknął inspektor — żeby pan już raz chciał się przyzwyczaić do prawdziwej angielskiej mowy.

— A pan, panie inspektorze — zawołał Harry — żebyś się przyzwyczaił prawdziwie po angielsku rozumieć!

Snatterboks zazgrzytnął zębami ze złości, chwycił kapelusz do ręki i bardzo urażony rzekł:

— Już mam tego wszystkiego zanadto! Dowidzenia panom!

Po chwili odezwał się Szerlok Holmes:

— Szkoda! Co za błazen! Jesteśmy teraz zmuszeni jechać już popołudniu do Poplaru!

— A to dlaczego? Co nas to obchodzi, że Snatterboks czuje się obrażonym?

— Bardzo dużo! — odparł Holmes, nie rozwodząc się dalej nad tematem.

W pół godziny później przyniósł jakiś posłaniec list. Szerlok Holmes rozpieczętował go i rzucił szybko okiem na pieczęć, której inicyały były: L. M. L.

— Lady Maud Leicester... — mruczał wielki detektyw. — Zobaczmy co pisze:

„Wielce Szanowny Panie!

Zapewniam Pana, że z rzeczy mojego męża nic a nic nie zginęło, a więc, że zbrodnia, jak przedtem, tak i nadal pozostaje niewyjaśnioną. Wyrażam przy tej sposobności ponownie przypuszczenie, że żadna zbrodnia, lecz naturalna śmierć miała tutaj miejsce.

Lady Leicester.“

Szerlok Holmes miął przez chwilę list w palcach.

— Jeżeli z rzeczy lorda nic nie zginęło, to jest bardzo niejasną rzeczą, kto się śmiercią jego interesować może? — zauważył Harry Takson.— Pozostaje więc jedyna możliwość, że John Listen, kochanek lady, usunął go przez zazdrość z drogi.

— Zazdrość zostawmy na boku — odrzekł Szerlok Holmes. — Będę obstawał przy tem, że lordowi coś skradziono. Zresztą wielkie pytanie czy lady będzie w stanie dokładnie to potwierdzić — a wreszcie...

Pospieszył do telefonu, drugą słuchawkę podał Harremu Taksonowi i rzekł:

— Nadstaw ucho dobrze, a przedewszystkiem zwróć baczną uwagę na głos! — Zadzwonił. Do telefonu przyszła lady Leicester.

— Tu lady Leicester!

— Tutaj Szerlok Holmes! Mylady, czy pani odpisała mi na ostatni mój list?

— Tak jest, mr. Holmesie!

— Kiedy pani odesłała list?

— Przed trzema godzinami niespełna, był oddany na pocztę!

— Co pani pisała w nim?

— Pisałam panu, że puszka...

W tym momencie przerwano połączenie. Szerlok Holmes powiesił słuchawkę, a spoglądając z serdecznym uśmiechem na ucznia, zapytał:

— No i cóż Harry?

— Mr. Holmesie, nic nie umiem powiedzieć!

— Ach Harry! Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy, że list pisany przez lady Leicester został przejęty, dalej, że ktoś ten list sfałszował, chcąc przedstawić charakter lady Leicester w czarnem świetle.

Harry uderzając się pięścią w czoło rzekł:

— Teraz pomału rozjaśnia mi się w głowie.

— Gotów jestem założyć się o jaki zakład, że przypuszczasz, kto ten list sfałszował!

— Miss Loon!

— Zgoda z nami! Miss Loon odnosiła list na pocztę i przejęła go.

— Ale także sfałszowała go? — odrzekł Harry Takson.

— Żadną miarą! To może być pismo tak dobrze mężczyzny jak i kobiety; w każdym razie miss Loon tego listu nie pisała.

— Mistrzu, czy pan to może potwierdzić? Czyż pan jest wszystkowiedącym?

— Nie! Tylko w tajemnej schowce lorda, gdzie zwykł przechowywać swoją czerwoną brodę, znalazłem także między innemi rzeczami jakiś kwit, który pochodził od miss Loon.

— Jakiś kwit? Za co ona mogła wystawić ten dokument lordowi?

— W tej chwili nie chcę ci na to pytanie dać odpowiedzi, Harry, aczkolwiekbym mógł. Kwit opiewał na tysiąc funtów.

— Do stu dyabłów! Tysiąc funtów? Z jakiego powodu lord dał tej dziewczynie tak wielką sumę?

— Niech ci to na razie wystarczy, Harry, że badałem dokładnie podpis miss Loon i gotów jestem przysiądz, że autorką tego listu nie jest miss Loon.

— W takim razie, mr. Holmesie, znam i tę zamaskowaną postać, którą pan spotkał w tej pamiętnej nocy w pałacu lorda Leicestera. To była miss Loon, która szukała za tym kwitem!

— Tak jest! Tego zdania i ja także jestem. Jednak najwyższy czas, abyśmy pomyśleli o naszej wizycie w Poplarze — — —

Inspektor Snatterboks opuściwszy mieszkanie wielkiego detektywa, popędził w szybkiem tempie do najbliższego automobilu i kazał się odwieźć do ciemnego domu w Poplarze.

Przybywszy na miejsce, zastał Snatterboks bramę wchodową niezamkniętą. Nie domyślając się jakiegokolwiek podstępu, kroczył śmiało przez wązki, brudny korytarz. Postanowił szybko działać, aby ubiedz Szerloka Holmesa.

Po drodze natrafił na schody prowadzące do piwnicy, a nie namyślając się ani chwili, biegł jak tylko mógł prędko na dół. Przy pomocy swej elektrycznej latarki rozglądał się pomału w ciemnościach, które go dokoła otaczały. Nagle, jakby piorunem rażony, cofnął się wstecz, uderzając głową o jakąś belkę.

— Do stu piorunów! Jakiś człowiek!

Czekał chwilę w milczeniu, z rewolwerem przygotowanym do strzału, dygocząc cały ze strachu, ciekawe jednak indywiduum, które spoglądało na niego odrętwiałym wzrokiem, nie poruszyło się nawet.

— Ręce do góry! — krzyknął Snatterboks.

— Bo strzelam! – zawołał po chwili, a ciarki z przestrachu przechodziły po całem jego ciele.

Ale groźba nic nie pomogła, Snatterboks, trzymając rewolwer przed nosem, zbliżał się ku zjawisku powoli, a czujnie, jak kot.

Przekonał się, że była z drzewa. Miał mumię przed sobą.

Inspektor policyi Snatterboks wpadł w taką złość, że dał jej kopniaka, co miał tylko sił. Ale na miejsce jej wyrastały jakby z pod ziemi inne podobne dziwolągi.

— A do dyabła! Ta tu czysty cmentarz egipskich królów. I to w Londynie!

Przykucnął i oglądał bliżej jedną z wywróconych mumii, gdy... nie, to niemożliwe! Ręka trzymająca latarkę drżała w straszny sposób... ale przecież... mumia się poruszyła... obróciła się na przeciwną stronę...

Snatterboks krzyknął przeraźliwie i jak oparzony skoczył do góry.

W mgnieniu oka wynurzyła się ze środka mumii jakaś postać, a przypadłszy jednym susem do inspektora policyi, położyła swą ciężką rękę na jego plecach.

— Wszelki duch pana Boga chwali! — wykrztusił bohater ze Scotland Yardu. Ugodzony pięścią, w jednej chwili leżał na ziemi.

Otworzywszy po jakimś czasie oczy, czuł się tak silnie skrępowanym powrozami, że nie mógł się nawet poruszyć.

Złoczyńca odebrał mu latarkę. Snatterboks zdołał tylko zauważyć, że był to krępy, silny mężczyzna, którego twarz ocieniała ciemna broda.

Zawlókł skrępowanego i zakneblowanego do jakiejś komórki, gdzie — jak Snatterboks spostrzegł — znajdowała się beczka z białym prochem.

Naraz nastąpiła najstraszniejsza chwila: Nieznany łotr przywiązał Snatterboksa do jakiegoś filara, potoczył beczkę dokoła komórki, założył lont i podpalił go, rzekłszy:

— W pół godziny wylecisz w powietrze wraz z całym domem! Zrób ze sobą rachunek sumienia!

Po tych słowach, zniknął z oczu Snatterboksowi. Inspektor, ledwie że oddychał. Jakaś żelazna obręcz zdawała się ściskać jego piersi. Grube krople potu pokryły jego czoło.

W duchu przeklinał swój nierozważny krok... potem znów się gorąco modlił... a od czasu do czasu rzucał okiem na błękitny płomyk, który zbliżał się coraz więcej ku beczce.

Snatterboks wydał ze siebie przeraźliwy okrzyk zgrozy... iskra wpadła do środka beczki...

Inspektor zamknął oczy... już po wszystkiem...
W tej chwili wysadzono od pola drzwi. Szerlok Holmes w towarzystwie Harrego Taksona wszedł

do piwnicy. Jeden rzut oka powiedział mu wszyst-W jednej chwili stłumiono ogień, równocześnie uwolniono Snatterboksa z więzów.

Inspektor policyi leżał jak martwy na ziemi.

— Mr. Holmesie, czy ja jeszcze żyję?

— Ja skonstatuję to zaraz! — odezwał się Harry Takson i uderzył go kułakiem w bok, że ten podskoczył jak waryat na równe nogi.

— Nie umarł pan jeszcze, panie inspektorze! Alleluja, pan żyje!

Snatterboks latał go piwnicy, jak jaka fryga.

— Co za grubiaństwo! Coś podobnego tylko Harry Takson może zrobić! Mr. Holmesie, trzeba to wprost przypisać jakiemuś szczęściu, żeście nie wylecieli razem ze mną w powietrze?

— Dlaczego?

— Ogień doszedł już do wnętrza beczki. Proch musiał być wilgotny.

— Kochany inspektorze! niepotrzebnie narobił sobie pan tyle strachu! W beczce bowiem znajdował się tylko gips!

— Gi...ips? gips? Więc nie proch?

— Nie! Każde dziecko może tyle zrozumieć, że to jest gips. Gdyby to była beczka z prochem, już byłby pan dawno gdzieś w podróży nadpowietrznej — i nie mielibyśmy tego szczęścia więcej pana oglądać.

— A więc gips! I z powodu beczki napełnionej gipsem, byłem wystawiony prawie przez pół godziny na taką śmiertelną trwogę!

— A któż panu kazał, panie inspektorze?

— Mówić, bardzo łatwo! Przychodzę tu do piwnicy... wtem mumie martwe stają się żyjącemi... ach! już więcej w życiu nie podejmę się takiej awanturki.

— Chcemy żyć tą pewnością, inspektorze! — wtrącił Szerlok Holmes, stając się coraz więcej poważniejszym. — Że złoczyńca nie chciał domu wysadzić w powietrze, to jest rzeczą jasną. Jestem przekonany, że przybył on tu w tym samym co i my celu. Urządzając panu taką straszną scenę, miał w tem powód, który dużo daje do myślenia. Liczył z pewnością na to, że pół godziny czasu zupełnie wystarczy do pozbawienia rozumu pańskiej osoby; w ten sposób, bez rozlewu krwi, chciał się pozbyć pana, w którym widział groźnego rywala.

— Aha! Tak sobie tłumaczył ten łotr? Chybił jednak najzupełniej, bo nie zdołał pozbawić mnie rozumu.

— W zupełności daję panu wiarę — zauważył Harry Takson. — Trudno komuś coś odebrać, czego ten zupełnie nie posiada.

ROZDZIAŁ IV.

Kim jest John Listen?

Szerlok Holmes przystąpił następnie do ścisłej rewizyi całego domu. Z wyniku badań okazało się, że ten stary budynek w Poplarze, który od niepamiętnych czasów stał pustką, ponieważ z jego egzystencyą wiązały się całe szeregi niejasnych i fatalnych historyi, był znakomicie urządzoną pracownią, gdzie fabrykowano w sztuczny sposób mumie i skarabeusze na wielką skalę.

Holmes podążył następnie ku wyjściu.

— Tutaj nie dojdziemy do żadnego rezultatu! Nie pozostaje nic innego, jak tylko udać się za złoczyńcą do klubu.

Inspektor Snatterboks pozostał nieco w tyle, dlatego nie mógł widzieć ani Szerlok Holmes, ani też Harry Takson, jak tenże wyciągnął szybko notes i zapisał: W klubie!

— I pan myśli, że ten nędznik będzie na tyle bezczelny, aby nadal do klubu uczęszczać?

— Dlaczegóżby nie?

Harry poruszał głową to w lewo, to w prawo.

— Panie mistrzu, ja sądzę, że te dowody, które dotychczas mamy w rękach, wystarczą zupełnie do udowodnienia winy złoczyńcy?

— Nie! Jak długo nie jesteśmy w posiadaniu puszki, którą John Listen... Inspektorze, cóż pan wyprawia za mojemi plecami?

— Rysuję sobie części budynku, mistrzu!

Szerlok Holmes zaczekał kilka sekund, aż Snatterboks go wyminął. Przytem mrugał oczami zadowolony z czegoś.

— Harry, urządzimy sobie żarcik!

— Co, mistrzu?

— Zaczekaj!... Inspektorze, czy pan natychmiast udaje się do klubu?

Snatterboks uczynił minę bardzo zdziwionego

— Klub dżokejów? Co mnie on obchodzi? Powracam nazad do Scotland Yardu, do swojego zajęcia. Najwyżej, jakbym się jeszcze rozglądnął za tą puszką, która, jak wiadomo panu, zawiera truciznę, przy pomocy której, zgładzono ze świata lorda Leicestera.

Szerlok Holmes potwierdził poważnie skinieniem głowy.

— Ta puszka jest przekleństwem dla całego rodu ludzkiego! Zawiera ona bezwątpienia najstraszniejszą truciznę, która jest znaną od niepamiętnych czasów.

Snatterboks nadstawił pilnie uszu.

— Rzeczywiście?

— Przecież pan sam to przed chwilą zauważył.

— W samej rzeczy! Proszę pana, mr. Holmesie. Co mogła ta puszka innego zawierać, niż truciznę?

Inspektor po chwili podał rękę obu panom:

— Dowidzenia, mistrzu! Jak mi się zdaje, to sprzyja panu szczęście!

Harry domyślił się natychmiast w tych słowach ironii i rzekł w podnieceniu:

— Jeśli pana nie będzie z nami, to z pewnością dojdziemy do celu!

Snatterboks zanadto był w tej chwili przejęty swoją ideą, ażeby tego rodzaju docinkami czuć się obrażonym. Z głową w tył zadartą i z barkami nieco do góry wzniesionemi, pożegnał wielkiego detektywa i biegł, nigdzie się nie zatrzymując, widocznie wprost do Scotland Yardu.

Szerlok Holmes spojrzał na zegarek.

— Pojedziemy teraz do domu, Harry i przebierzemy się w inne ubrania.

W krótkim bardzo czasie zrobił sobie Szerlok Holmes jedną z najlepszych swoich masek. Czarna, krótko przystrzyżona broda, otaczała jego twarz; wargi wyglądały teraz szerokie i szukające rozkoszy; zapadnięte nieco policzki detektywa, były zupełnie równe, oczy miały zupełnie inny wyraz, włosy nadzwyczaj czarne były rozczesane w środku na sposób dandysowski... jednem słowem: Potrzeba było kilkuletniego doświadczenia, jakie nabył Harry przez obcowanie z mistrzem, ażeby módz poznać to złudzenie. Wykluczonem było, ażeby jaki inny człowiek, a nawet sam inspektor Snatterboks mógł zauważyć, że pod tą maską kryje się Szerlok Holmes.

— Ty Harry, będziesz występował w roli mego chłopca, co nie wyklucza, że ubierzesz się we frak i białą krawatkę — odezwał się teraz mistrz.

Harry odalił się natychmiast. Do sporządzenia swojej toalety potrzebował znacznie więcej czasu, niż wielki detektyw. Mimo to stanął przed mistrzem nie bez małej obawy, przypuszczając, że mistrz swoim badawczym wzrokiem, zauważy niejeden brak... Tym jednak razem prześcignął Harry siebie samego. Ogolił się zupełnie, a przy pomocy pudru i szminki mistrza, nadał sobie wygląd szesnastoletniego chłopaka, Nie można było znaleźć najmniejszego podobieństwa z tamtym Harrym, którego oblicze spalone od wiatru, i nadto pod wpływem bardzo wielu nocy burzliwie spędzonych, zdradzało na sobie niejedną zmarszkę.

— Allright! — krzyknął Szerlok Holmes. — Teraz pojedziemy do jakiej restauracyi, a potem udamy się do klubu.

Ulice były już oświetlone, gdy obaj siedząc w automobilu, zdążali przez miasto, ażeby gdzieś w pobliżu klubu dżokejskiego, zjeść jaki obiad.

Szerlok Holmes uśmiechnął się pod nosem, gdy bardzo wiele znajomych twarzy spoglądało nań zupełnie obojętnie.

Szerlok Holmes miał cały arsenał środków, ażeby zmieniać swoją postać; całkiem innych szminek używał we dnie, a całkiem innych w porze nocnej.

Zmianę swego oblicza przeprowadził do najmniejszego szczegółu, tak, że obserwującemu go nawet z blizka, nie nasunęło się żadne podejrzenie. W ten sposób mogli spokojnie pójść do klubu, skoro nadeszła godzina dwunasta.

Harry, jak to na chłopca przystało, pozostał w przedpokoju, ale od czasu do czasu rzucił swoim ciekawym wzrokiem do wnętrza wspaniałych sal, gdzie się zgromadzili najmożniejsi młodzieńcy Londynu, ta tak zwana złota młodzież, która w świecie nadawała tonu.

Szerlok Holmes oddał swój bilet wizytowy jakiemuś wygalowanemu służącemu, podszywając się pod nazwisko Marquiza d'Estrade. Wiedział, że szlachcic tego nazwiska żył i był członkiem klubu dżokejskiego, nie uczęszczał jednak do niego, gdyż od dłuższego czasu przebywał w Indyach, W podrobionej masce wykazywał Szerlok wielkie podobieństwo do wyżej wspomnianego szlachcica.

Szerlok Holmes przystąpił do jakiegoś towarzystwa młodych ludzi, którzy pomimo wczesnej pory — właściwy czas gry zaczynał się dopiero o drugiej po północy — siedzieli przy zielonym stoliku i namiętnie grali w karty.

Jeden z panów przedstawiał swoich towarzyszy — cały szereg nazwisk, bez żadnego znaczenia dla wielkiego detektywa, obił się o jego uszy — wreszcie usłyszał:

— John Listen!

Skłonił się z obojętną powolnością, nie spojrzał nawet uważnie na niego, chociaż od pierwszej chwili stał się on dla detektywa przedmiotem największej wagi; John Listen skłonił się tak samo obojętnie i grał dalej.

Szerlok Holmes zajął miejsce naprzeciw Listena. Podczas gdy tenże zapalał się coraz więcej do gry, która go w tym dniu kosztowała ni mniej ni więcej, tylko czterysta funtów... skorzystał detektyw z tego, i od czasu do czasu rzucał badawcze spojrzenie na swoje vis-a-vis.

Miał to być ten sam John Listen, którego opisywał mu inspektor Snatterboks, jako człowieka z czarnym zarostem? Nie przekraczał wiele średniego wzrostu. Ręce jego wyglądały, jakby jakiego dziewczęcia. Cienkie, a długie palce, kiedy sięgały po karty, przypominały nogi pająka. Czarne włosy i ciemne oczy, wskazywały raczej na jakiegoś południowca, aniżeli na Brytyjczyka.

Spokój, którym się wyróżniał z początku John Listen od reszty towarzyszy, znikał z upływem czasu. Szerlok Holmes zauważył, że tego wieczora przegrał Listen wprost ogromną sumę pieniędzy. Ale ze zupełną obojętnością, która w klubie najwyższe prawo stanowiła, rzucał jeden banknot za drugim na stół, które znikały w sposób tajemniczy, jakby jakiś niewidzialny potwór je połykał.

— Pan ma strasznego pecha w grze, sir — odezwał się Szerlok Holmes. — Prawdopodobnie ma pan szczęście w miłości!

John Listen ośmiał się brutalnie.

— Jeśli mam szczęście w kartach, to i w miłości mieć muszę, panie markizie! Przyjaciele moi zaświadczą, że ja bardzo rzadko przegrywam.

— Tak w rzeczywistości rzecz się przedstawia! — potwierdził jakiś młody elegancik. — Ale gdy przegra, to wtedy już dobrze odczuje! A w zeszłym tygodniu nie przegrałeś gotówką tysiąc funtów?

— A chociażby? Czyż to już tak wielka suma, żeby tyle hałasu robić?

John Listen spojrzał na zegarek.

— Na nieszczęście, nie mam dzisiaj tak wiele czasu, moi koledzy! Czekam na jedną wiadomość, a potem muszę wyjść z klubu.

— Szkoda wielka! — rzekł wielki detektyw. — Bez pana nie będzie gra już tak interesującą. Pozwolę sobie na komplement, że pan gra najładniej i najspokojniej ze wszystkich tu grających! Zresztą i mój pociąg, którym chcę odjechać do Portsmouth, odchodzi o godzinie trzeciej... nie będę miał tego zaszczytu, aby dłużej módz posiedzieć wśród tak zabawnego kółka.

Wtem zjawił się na sali kelner, niosąc na złotej podstawce list do John Listena. Adresat rozerwał go, przeczytał szybko, a uśmiechając się z zadowolenia, rzekł:

— Moi panowie — do widzenia!

Szerlok Holmes zatrzymał się już przedtem koło przedpokoju, ażeby módz zaraz dostać się do niego. Obojętnie, ukradkiem ziewając, wszedł do przedpokoju i kazał sobie podać płaszcz swojemu chłopakowi, Harry Taksonowi. Tamże zderzył się z John Listenem.

— Pan także wychodzi? — spytał się z pewnym cieniem podejrzenia.

— Tak jest. W którym kierunku udaje się pan, mr. Listen?

— Ku Regent-Street!

— O, to w przeciwnym zupełnie kierunku, niźli ja! Bądź pan zdrów!

Skoro zeszli na dół, podali sobie ręce na pożegnanie i znikli w cieniach nocy.

Szerlok Holmes zauważył, że John Listen szedł piechotą i nie chciał dlatego użyć swojego automobilu. Szofer był tak wyuczony, że nie zdradził się nawet ruchem ręki, skoro detektyw przechodził niebacznie koło wozu. Skoro jednak uszedł z dwadzieścia kroków naprzód, przeszedł na drugą stronę ulicy i podążył w ślad za Listenem, trzymając się zawsze w jak największej ciemności. Harry Takson pozostał za mistrzem jakie dziesięć metrów w tyle.

— Mistrzu! — zawołał cicho po chwili Harry — ktoś szpieguje za Listenem.

W rzeczywistości skradała się za Johnem Listenem jakaś postać okryta zupełnie w ciemny płaszcz. Ten obejrzał się kilka razy w tył, zmierzył badawczym wzrokiem swego prześladowcę, ale zdawał sobie nie robić nic z tego, gdyż szedł dalej, przyspieszając tylko kroku.

Nagle skręcił w jedną z poprzecznych ulic, na której oświetlenie pozostawiało dużo do życzenia.

Przecznica tonęła w ciemności, a przedewszystkiem żadnego człowieka nie można było spostrzedz; była już bowiem trzecia po północy, gdzie Londyńczycy tej części miasta, zwykli już dawno o tej porze spać. Nadmiarem gorących napojów, jakie w klubie podawano, zawieruszył sobie John

Listen doskonale głowę, gdyż jakoś zanadto uginały się pod nim kolana; księżyc schował się gdzieś za chmurami, gwiazdy także zdawały się już poukładać do snu, tak, że z każdą chwilą stawała się ciemność coraz większa.

Teraz spostrzegli Holmes z Harrym, jak ta ciemna postać dogoniła John Listena i mówiła coś do niego, co naturalnie obaj mężczyźni nie mogli usłyszeć. Porozumieli się jednak z łatwością o co się rozchodziło, gdyż John Listen trzymał palącego się papierosa i dawał ognia nocnemu gościowi. Wkrótce jednak sięgnął John Listen do kieszeni po pudełko zapałek i świecąc jedna po drugiej, gdyż silny wiatr niemało przeszkadzał, usiłował przysłużyć się ogniem nieznajomej osobie.

Szerlok Holmes i Harry Takson ukryli się pod jakąś bramą i niewidzialni przez nikogo, nie spuszali z oczu John Listera i jego przygodnego towarzysza. Nagle, zobaczył John Listen przed swojemi oczami rewolwer, skierowany ku sobie.

Odwaga, jak się zdaje, opuściła go zupełnie, gdyż rzuciwszy na ziemię pudełko z zapałkami, począł uciekać. Zamaskowana postać chwyciła jednak błyskawicznym ruchem prawą rękę John Listena, podstawiła mu nogę i pchnąwszy go silnie, rzuciła przeciwnika na ziemię. W jednej chwili uczuł John Listen jakiś ciężar na swoich piersiach.

– Ani mi się ruszyć! Pieniądze i wszystko wogóle, co ma pan przy sobie!

Harry Takson już chciał biedz z pomocą Listenowi; widząc jednak, że Szerlok Holmes nie rusza się ze swego stanowiska, nie śmiał się odważyć robić coś na na własną rękę.

John Listen, aczkolwiek silniejszy od swego przeciwnika, jak to można było zauważyć na pierwszy rzut oka, leżał spokojnie na ziemi, obawiał się bowiem rewolweru, skierowanego w swoją skroń. Napastnik tymczasem robił ścisłą rewizyę wszystkich jego kieszeni.

Znalazł, jak się zdaje, albo pieniądze, albo jakiś przedmiot niepośledniej wartości, gdyż trzymając go w górze, z tryumfem mu się przyglądał. W tym momencie począł John Listen krzyczeć o pomoc. Tego tylko czekał wielki detektyw.

Puściwszy się pędem na miejsce, skąd dochodził głos, w jednej chwili chwycił napastnika za barki, a podniósłszy go do góry, pchnął go silnie na środek ulicy. Równocześnie chwycił rękę w której trzymał swoją zdobycz ów rozbójnik, a wydarłszy mu złotą puszkę, zręcznie wpuścił ją do swojej kieszeni.

Odpędzony napastnik wystrzelił z rewolweru, ale, jak Harry Takson ze śmiechem spostrzegł, poszła kula w powietrze. Szerlok Holmes zwrócił się teraz do Johna Listena, który zaczął podnosić się z trudem ze ziemi.

Tę chwilę wykorzystał Harry Takson, jak lew na upatrzoną zdobycz rzucił się na rozbójnika i tak okładał pięściami, że ten poprostu wył z bólu.

— Puść mnie pan! Na wszystkich świętych! Jestem... Au!... Jestem...

— Jesteś szelma! — rzekł Harry Takson. — Precz mi z oczu.

I poczęstował go gdzieś silnie pod żebro, bo uderzony, potoczywszy się kilka kroków wstecz, upadł na ziemię. Podniósł się jednak z niej prędko ubabrany błotem jak nieszczęście i zawył:

— Co za rubaszność?

— Pan zasłużył na lepszą jeszcze łaźnię, panie inspektorze! — odezwał się teraz Harry Takson. Zamaskowany stanął jakby wryty w ziemię i ciężko sapiąc, obserwował przeciwnika.

— Niemożliwe!

— Dlaczego nie? Jestem Harry Takson!

— I pan mnie poznał?

— Jakby swego brata!

— I pan śmiał...

— Przetrzepać trochę panu skórę? Inspektorze, oddawna czekałem jakiej sposobności, ażeby pana porządnie przegrzmocić.

Inspektor Snatterboks wydał przeraźliwy okrzyk, a wyjąwszy z kieszeni mały gwizdek, przyłożył go do ust. Harry Takson wyrwał mu go jednak.

— W chwili, kiedy pan przywoła policyantów oddam pana w ich ręce, jako zwykłego rozbójnika!

Snatterboks zrozumiał natychmiast, że najmądrzejszą rzeczą, będzie wprost czmychnąć. Pogroziwszy na ostatek pięścią Taksonowi, wybełkotał ze złością:

— Ja ci tego nie podaruję!

Potem zniknął.

Tymczasem Szerlok Holmes pomógł Listenowi podźwignąć się ze ziemi, a który nie mógł znaleźć na podziękowanie:

— Ach! Pan markiz! Pan mi uratował życie! Czem ja się panu odwdzięczę?

— Gdy tylko z panem się pożegnałem, zauwa-

żyłem, że jakaś podejrzana osoba, krok w krok za panem zdąża — rzekł markiz ze śmiechem. — Nie wiem — mnie się zdaje, że jakiś dziwaczny kaprys namówił mnie, by iść za panem. Miałem przeczucie, że panu grozi niebezpieczeństwo.

— I z odwagą, właściwą każdemu Francuzowi, rzucił się pan na nędznika, czyniąc go zupełnie nieszkodliwym! Czy mogę mieć ten zaszczyt, przyjąć pana jutro u siebie w gościnie?

Szerlok Holmes zgodził się na propozycyę a John Listen wręczył mu kartę wizytową, na której widniał napis:

— Regenstreet 47, II.

John Listen, skłoniwszy się jeszcze raz jak najgrzeczniej, wsiadł do nadjeżdżającego automobilu i zniknął wkrótce z oczu markizowi.

Szerlok Holmes oglądał się teraz za Harrym, który zbliżał się prawie szybkim krokiem.

— Cóż się stało ze Snatterboksem?

— Wygarbowałem mu skórę w niemożliwy sposób.

Szerlok Holmes uśmiechając się, rzekł:

— Tą razą zasłużył sobie na to! Nie widziałem bowiem dotychczas, ażeby urzędnik policyi bawił się w rozbójnika?

— A jednak, pan to naprzód przewidział, mr. Holmesie?

— Tak jest, wyczytałem poprostu z jego ócz, co zamyśla czynić. Na wszelki sposób chciał przyjść do posiadania tej złotej puszki, która obecnie siedzi bezpiecznie u mnie w kieszeni. John Listen sądzi naturalnie, że rozbójnik z nią czmychnął, co dla nas jest bardzo korzystnem.

— Czy rzeczywiście, mistrzu, zawiera to pudełko tak straszną truciznę?

— Niema w tym wypadku dwóch zdań. Zresztą, nie zapominaj o tem, że najpierw była ona własnością lorda Leicestera.

Wrócili potem do miejsca, gdzie czekał automobil. Wsiadłszy do niego, odjechali do domu.

Mały chłopak, który pełnił u Holmesa rolę służącego, oznajmił panu, że ktoś kilka razy dzwonił do telefonu.

— Może pan rozmówi się z urzędem VII. Nr. 1000, mr. Holmesie?

— Aha! Scottland Yard.

Wielki detektyw wziął słuchawkę do ręki i kazał się połączyć z centralnem biurem policyi.

— Tu Szerlok Holmes... Co? Nie rozumiem... Lady Leicester uwięziona?... Na podstawie listu?... Tak jest, pan przecież... Jak?... Snatterboks... znalazł dowody morderstwa. — Tak! To zmienia całkiem postać rzeczy!... A miss Loon?... Znikła?... Co?... Snatterboks zameldował się, że jest chory? Tak! Prawdopodobnie przeziębienie! Londyn nie utraci prawdopodobnie jednego z największych urzędników policyjnych... Koniec!

Harry Takson przysłuchiwał się z ciekawością, lecz z urywanych słów, nie wiele mógł zrozumieć, o co się właściwie rozchodzi.

— Czy to możliwe? Snatterboks kazał uwięzić lady Leicester?

— Tak! Szef Scottland Yardu poinformował mnie w ogólnych zarysach o wszystkiem! Sprawa przedstawia się dla nas zupełnie wyśmienicie!

— W jaki sposób, mr. Holmesie? Czy pan sądzi, że lady Leicester przyłożyła także rękę do zamordowania swego małżonka?

— Bynajmniej! Ona jest zupełnie niewinną! Chcę tylko ci powiedzieć, że to jest dla nas wielką korzyścią, gdy właściwy winowajca będzie tego przekonania, że wszelki pościg przeciwko niemu ustał. Dziś rano otrzymali w Scottland Yardzie list z zapewnieniem, że lady Leicester otruła swego męża. Nadto napisano w liście, że trucizna i maska, którą tym jadem napełniono i nieboszczykowi w krytycznej nocy włożono na twarz, znajdują się u lady Leicester.

— No

— Inspektor Snatterboks przeprowadził dzisiaj rewizyę domu, naturalnie na własną rękę. Znalazł rzeczywiście maskę z trucizną.

— Do stu piorunów! To jest okoliczność obciążająca!

— Ale gdzież tam! Czyż jest co łatwiejszą rzeczą nad to, aby sobie samemu ukuć momenta podejrzliwości? Przecież już dzisiaj rano mieliśmy na to dowód, że miss Loon przejęła list lady Leicester i miasto tego, podsunęła nam inny, w którym przedstawiła lady w czarnem świetle, chcąc przez to odwrócić naszą uwagę od właściwego punktu tej afery.

— To prawda! A więc pan przypuszcza, panie mistrzu, że ten ostatni list znowu miss Loon sfałszowała i w ten sposób pragnęła się pozbyć swojej nieprzyjaciółki, jak również odwrócić od siebie najmniejszy cień podejrzenia?

— Tak się właśnie sprawa przedstawia.

— A miss Loon?

— Znikła ez śladu!

— Kto wie, gdzie ta kobieta uciekła i czy wogóle uda się nam wpaść na jej trop — rzekł Harry Takson.

Szerlok Holmes, położywszy się na sofie, zauważył: — Niczego tak sobie nie życzyłem, jak zniknięcia miss Loon.

— Dlaczego?

— Bo ją tem łatwiej zdemaskuję!

— Pan spodziewa się ją jeszcze spotkać?

— Już jutro!

— A teraz, panie mistrzu, pozwolę sobie jeszcze na jedno pytanie. Czy pan spodziewa się Muhamet Belizę pochwycić?

— Liczę na to z wszelką pewnością.

— A czy pan sądzi, że Ali Ben Mamut wiedział o tej zbrodni, która miała miejsce w willi John Listena?

— Takie jest moje przekonanie.

— A czy możemy pociągnąć do odpowiedzialności Ali Ben Mamuta, który podlega sądom aleksandryjskim?

— Z wielką łatwością.

— Czy pan utrzymuje stosunki z Aleksandryą, mr. Holmesie?

— Nawet bardzo zażyłe.

— A czy Ali Ben Mamut przebywa jeszcze w Aleksandryi?

— Nie, już od dawna go tam niema!

— Tedy muszę oświadczyć panu, panie mistrzu, że z tego wszystkiego nie pojmuję ani słowa. Czy pan wszystkimi tymi ludźmi, którzy wchodzą w grę w tej aferze, obraca jakby maryonetkami?

— Tak jest! — odrzekł detektyw ze śmiechem. — Właśnie, kochany Harry, powinieneś już był przejrzeć moje myśli.

ROZDZIAŁ V.

Zagadka nad zagadkami.

Dom Johna Listena, był położony w jednej z zamożniejszych części Regent-Streetu. Zamieszkiwał go tylko sam, aczkolwiek był trzechpiętrowy, czerwone story zasłaniały okna, a chociaż do wieczora jeszcze daleko było, wnętrze jego oświetlały elektryczne lampy, najlepszy dowód, do jakiego luksusu był przyzwyczajony jego właściciel.

Szerlok i Harry wstąpili do środka; Takson pozostał na dole, trzymając płaszcz sławnemu detektywowi. Lokaj poprowadził mistrza do okazałego salonu, równocześnie ukazał się ktoś we drzwiach. W osobie wchodzącego poznał Holmes, że to nie John Listen. Słusznej tuszy mężczyzna, o rysach mieszkańca zwrotnikowych krajów, którego twarz pokrywała gęsta, ciemna broda, odezwał się po chwili: — Jeśli się nie mylę, to mam przyjemność widzieć przed sobą markiza d'Estrade.

— W jego własnej osobie — — — spodziewałem się zobaczyć mr. Listena!

— Musi się pan zadowolnić mojem towarzystwem, panie markizie! John Listen nie będzie miał tej przyjemności, aby pana ugościć, gdyż zabrouiłem mu wstępu do mojego domu.

Po tych słowach otworzył drzwi i poprowadził gościa do pokoju, położonego na piętrze.

— Co to ma znaczyć, że pan zabronił Johnowi Listenowi wstępu do swego domu?

— To pan o niczem nie wie? Cały Londyn będzie wnet wiedział o tym skandalu.

— O jakim?

— John Listen, korzystając z mojej długoletniej nieobecności, starał się przy pomocy sfałszowanych papierów, przywłaszczyć sobie ten pałac, który jest moją własnością od przeszło dwudziestu lat. Teraz dopiero zdołałem wpaść na trop tego oszustwa. Jestem zdecydowany, oddać Johna Listena w ręce sprawiedliwości.

— Przepraszam bardzo, że zapalę sobie fajeczkę? — rzekł światowy detektyw. Puściwszy kilka kłębów dymu, odezwał się: — Wprost wydaje się nieprawdopodobieństwem, ażeby człowiek, który w londyńskich towarzystwach zawsze wodził prym, okazał się takim oszustem!

— Oszustem? On jest zwykłym zbrodniarzem! Pan pozwoli, że się przedstawię! Nazwisko moje — Sirda Sing. Ojciec mój był Anglikiem, a matka Indyanką.

Podczas tego weszła do pokoju panienka, około dwudziestu lat, ubrana była zupełnie biało, a włosy miała koloru złocistego: — Mr. Listen — przedstawił ją Indyjczyk.

— A więc John Listen jest żonaty? — spytał Holmes.

— To jest, w istocie jednak nikt o tem nie wiedział.

— Dlaczegóż pani występowała u lady Leicester pod nazwiskiem miss Loon? I przedtem miała pani czarne włosy — spytał detektyw.

Z powabnym uśmiechem odrzekła młoda dama.

— To jest mały romansik, panie markizie!

Gdyby pan to wszystko wiedział, nie pytałbyś mi się więcej! Miałem bardzo dużo przyczyn, ażeby usunąć się od Listena; dlatego przyjęłam posadę u lady Leicester, ale jak to mówią — dostałam się z deszczu pod rynnę. Byłam zmuszona bowiem codziennie się widywać z Johnem Listenem i dla tego musiałam chwycić się podstępu. W rzeczywistości miałam złocistego koloru włosy, tylko warkocze czarne, które pan zauważył, były farbowane.

— Pan się zapewne ździwi, skąd mam te wiadomości? — spytał mistrz.

— Mój Boże — odparł Indyjczyk — nie było tak trudno, rozpoznać miss Loon. I ja ją często widywałem w domu Johna Listena. Teraz jednak wziąłem tę nieszczęśliwą panią pod swoją opiekę i nie ścierpię tego, ażeby ją....

— Ktoś oskarżał, że brała udział w zamordowaniu lorda Leicestera — odrzekł Szerlok, wypuszczając spokojnie dym z ust. Młoda dama, a także Sirdar Sing zmieszali się nieco. Ten ostatni, odzyskał wkrótce równowagę i odrzekł:

— Pan daje posłuch pogłosce, która ostatnimi czasy obiegała po Londynie. Gdybym jednak zdemaskował Johna Listena, toby się pan przekonał o niewinności tej młodej pani. Spodziewam się jednak, że pan pozostanie moim gościem, skoro już pan wie, jakim łotrem jest John Listen, a który teraz prawdopodobnie, chciałby uciec, poza granice Anglii.

— Jeśli nie przeszkadzam....

— Ależ bynajmniej nie! Przepraszam na chwileczkę, tylko zmienię ubranie. Mrs. Listen, także i panią proszę, by raczyła towarzyszyć nam przy obiedzie.

Młoda dama skłoniwszy się nizko, pożegnała z uroczym uśmiechem Szerloka Holmesa. Wielki detektyw poczekawszy kilka sekund, otworzył drzwi i rzekł:

— Kochany Harry, bądź tak dobry i postaraj się natychmiast o automobil. Ja pójdę za tobą piechotą.

Rzekłszy to, wyszedł na kurytarz i zeszedł po schodach na dół.

Harry pobiegł naprzód jak strzała. Gdy Szerlok Holmes znalazł się na dworze, zobaczył na rogu jakiś automobil.

Przystąpił szybkim krokiem ku niemu — w tej chwili jednak, kiedy otwierał drzwiczki, ruszył z miejsca, a wielki detektyw zdołał tylko zobaczyć dwie osoby, siedzące w środku wozu. Sirdar Sing i mrs. Listen, alias miss Loon.

Usłyszał tylko strzał... automobil zniknął mu z przed oczu, jakby jaki widmo i pędził z błyskawiczną szybkością wzdłuż Regenstreetu.

— Przypuszczałem — rzekł spokojnie, oglądając się poza siebie.

Wtem nadjeżdżał drugi automobil. Harry, siedząc koło szofera, zeskoczył szybko i otworzył drzwi.

— Pędzić za tamtym wozem, który stara się nam umknąć—krzyknął Szerlok Holmes do szofera.

Ten skinął głową, na znak, że zrozumiał i puścił wóz w szalonym pędzie w pościg za uciekającymi.

Podczas tej szalonej jazdy, Harry ustawicznie dręczył pytaniami swego mistrza. Jak? Gdzie? Dlaczego? Co? — — Nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi. Szerlok Holmes siedział milcząco, głowę tylko wysunął naprzód i śledził bacznem okiem kierunek uciekającego przed nimi automobilu.

Tymczasem zaczęło już się ciemno robić, gdyż to była późna jesień, w którym to czasie wynurzająca się mgła z Tamizy, grubą warstwą okrywała stolicę.

— Nie zgub pan z oczu przeciwnika! — krzyknął Holmes do szofera. — Inaczej stracimy trop.

Ten puścił automobil w jak największą szybkość tak, że coraz więcej zbliżali się do Sirdar Singa.

Szerlok wychylił się z okna. W najbliższej chwili otworzył drzwiczki i mimo szalonej jazdy, wyskoczył. Harry poszedł za jego przykładem.

— Za nim! — krzyknął krótko Holmes. Takson ujrzał jakąś białą postać, przechyloną przez poręcz mostu, w jednej chwili znikła mu jednak z oczu— widział także, jak mistrz jego wskoczył bez namysłu do nurtów wody za owem białem widmem. Chciał także wskoczyć do rzeki, ale w jego uszach brzmiał ustawicznie rozkaz detektywa: Za nimi!... puścił się więc w największym pędzie za automobilem Sirdar Singa, który znajdował się już na końcu mostu. Tymczasem powstał wielki zgiełk i zamieszanie. Nikt nie umiał zdać sobie sprawy z tego, co zaszło. Widziano bowiem dwie ludzkie postaci na poręczy mostu, co się jednak z niemi stało, nikt nic nie wiedział, gdyż silna mgła zakrywała wszelki widok.

Policyanci zlatywali się ze wszystkich stron... Harry dopędził tymczasem automobil, który zwolnił nieco biegu i z wielką zręcznością wydrapał

się na jego dach, przy pomocy rezerwowego koła, którego zdołał się uczepić.

Holmes w międzyczasie zdołał dogonić ofiarę, którą prąd wody unosił w dół rzeki, a chwyciwszy ją silnie lewem ramieniem, prawą ręką przecinał fale rzeki, starając się dobić do brzegu.

Silny jednak prąd porywał go za sobą. Straż pożarna, zaalarmowana przez policyę, przy pomocy rewerberu, rzucającego wielkie smugi światła na rzekę, zdołała wreszcie dostrzedz detektywa, szamotającego się z niebezpiecznemi falami. Przy pomocy łodzi, udało się w przeciągu jednego kwadransa wyrwać Holmesa wraz z jego ciężarem z tak niebezpiecznego położenia.

Przybiwszy szczęśliwie do brzegu, rozkazał Szerlok jak najprędzej dostawić się na najbliższą stacyę ratunkową. Podczas, gdy on zmieniał garderobę, użyli lekarze wszelkich możliwych środków, aby wpół umarłą przywrócić do życia.

W przeciągu niespełna dziesięciu minut, otworzyła miss Loon swe oczy. Skoro jednak zobaczyła umundurowanych urzędników policyi, krzyknęła przeraźliwie i chciała uciekać. Lekarze starali się ją uspokoić. Mis Loon znalazła się już przy drzwiach, gdy wtem wszedł Holmes z sąsiedniego pokoju.

— Pozwól pani na chwileczkę, miss, pani jest moim jeńcem.

Skoro miss Loon ujrzała przed sobą twarz człowieka, którego już miała sposobność spotkać u lady Leicester na wizycie — rozważając także całe zajście w domu Johna Listena, zrozumiała — że tym markizem d'Estrade był Szerlok Holmes.

Wydawszy nowy okrzyk zgrozy, upadła zemdlona na ziemię.

— Proszę ocucić tę panią i przenieść ją do sąsiedniego pokoju! — rozkazał sławny detektyw lekarzowi policyjnemu.

Kiedy po chwili miss Loon przyszła znów do siebie, ujrzała siedzącego naprzeciw siebie Holmesa. Biało tynkowany pokój, w którym się znajdowała, przywiodła jej na myśl celę więzienną.

Rzuciwszy okiem naokoło siebie, szemrała:

— Wszystko już stracone!

— Miss Loon! — odezwał się Szerlok – jeśli coś poprawić może los pani, to tylko szczere zeznania.

— Nie mam nic do zeznawania.

— Pani się łudzi! Mnie jednak pani nie wprowadzi w błąd i ręczę swoją głową, że nikt inny lorda Leicestera nie zamordował, tylko miss, a to z polecenia John Listena!

— To kłamstwo! Niech mi pan dostarczy na to dowodów!

Miss Loon protestowała gorąco. Holmes jednak rozkazał odstawić uwięzioną do Scotland-Yardu, sam zaś powrócił do domu.

Policyant, który prowadził tę eskortę, zdał na miejscu raport o ciekawem zajściu.

— Wszyscy święci, zależy mi na tem, aby i teraz nie ubiegł mnie Szerlok Holmes! — modlił się w duchu inspektor, wsiadając do automobilu, i rozkazując szoferowi wieźć się na Regentstreet Nr. 47.

Harry Takson skończył już także swoją jazdę, która nie bardzo mu się podobała. Siedząc na wierzchu automobilu, zauważył, że oddala się on coraz więcej od miasta, a pędził z taką szaloną szybkością, że musiał się biedak rękami i nogami trzymać, ażeby gdzie na jakim skręcie nie spaść i nie skręcić karku.

Na oryentowanie się, nie miał Takson czasu i sposobności, gdyż najmniejsze niebaczne poruszenie się, mógł przypłacić życiem.

Zauważył tylko, że światła miasta, stawały się coraz mniej wyraźnemi i począł rozmyśliwać nad tem, czyby nie było korzystniejszą rzeczą dla niego, dostać się w jakikolwiek bądź sposób do środka wozu, albo też nawet spróbować szczęścia i zeskoczyć.

Podniósłszy niebacznie do góry głowę, stracił równowagę i w jednej chwili uczuł dotkliwe zimno.

Przekonał się niebawem, że straszny wir wody spycha go ciągle na dół. Dołożywszy wszystkich sił, zdołał wreszcie uchwycić się jakiejś gałęzi zwisającej nad rzeką, przy pomocy której, zdołał wydobyć się na suchy brzeg...

Skoro po chwili przyszedł do siebie, puścił się w drogę ku miastu i nad ranem znalazł się znów w mieszkaniu mistrza.

Szerlok Holmes siedział na sofie, paląc swoją ulubioną fajkę. Spoglądając z uśmiechem na przemokniętego ucznia, zapytał.

— No i co nowego?

— Ach mistrzu! Tak szalonej jazdy, jeszcze w życiu nigdy nie zaznałem! Sirdar Sing i szofer wraz z automobilem już więcej chyba się nie pokażą, a co się tyczy mojej osoby, to mogę zawdzięczyć jakiemuś osobliwemu szczęściu, że nie stałem się pastwą psów morskich.

— Co do śmierci Sirdara Singa....

Wtem ktoś zadzwonił. Chłopiec pobiegł otworzyć drzwi i przed oczami Szerloka Holmesa ukazał się John Listen.

— John Listen — przedstawił się przybyły; położył cylinder na stole i ściągając rękawiczki, zaczął w te słowa:

— Przepraszam jak najmocniej pana, mr. Holmesie, że o tak wczesnej godzinie przychodzę zakłócać spokój. Rozchodzi się jednak o bardzo ciekawą, zagadkową historyę. Zmuszony byłem stracić dzień na podróż, w sprawie, której nie przewidziałem. Wróciwszy do domu, dowiedziałem się, że jakiś obcy człowiek ośmielił się przyjmować w gościnie ludzi w roli gospodarza domu, a nawet użyć mojego automobilu na swoją potrzebę. Przybyłem więc do pana z usilną prośbą o pomoc, albowiem chcę tego pociągnąć do odpowiedzialności.

Harry Takson otworzył ze zdziwienia usta. Wzrok jego spoczywał kolejno, to na Holmesie, to znów na Listenie.

Wielki detektyw wstał z krzesła.

— Wśród takich okoliczności najlepszą będzie rzeczą, mr. Listenie, gdy się udamy natychmiast do pańskiego mieszkania. Czy pan ma tę pewność, że złoczyńca już uciekł?

— Nie, tego nie wiem! Gdy wróciłem dzisiaj rano do domu, dowiedziałem się od służby, że jakiś obcy człowiek występował podczas mojej nieobecności, jako gospodarz domu.

— A więc dobrze — chodźmy zaraz — rzekł sławny detektyw.

— Jeszcze jedno! Ten nędznik nie wahał się nawet bałamucić moją żonę! Dowiedziałem się także, że ją zaaresztowano, nie wiadomo z jakiego powodu. Proszę więc pana, aby polecił wypuścić ją natychmiast na wolną stopę, gdyż jest zupełnie niewinna!

— Stosownie do pańskiego życzenia!

Przystąpił do telefonu i zawołał:

— Urząd 7. Nr. 1216! Tutaj Szerlok Holmes! Proszę natychmiast uwolnić z więzienia lady Listen!

Harry Takson chwycił się oboma rękami za głowę.

— Straciłem zupełnie zmysły — rzekł, zwracając się do mistrza.

— Proszę iść naprzód, mr. Listenie — zwrócił się Holmes do klienta, wskazując mu grzecznie drzwi; kiedy ten był już na schodach, szepnął sławny detektyw do ucha Taksonowi:

— Czy nie zauważyłeś, że mówiłem zupełnie z innym numerem? Połączyłem się mianowicie z naszym znajomym handlarzem jarzyn i jemu dałem to zlecenie.

Harry Takson zapytał jeszcze o coś mistrza — lecz ten nie dał mu na to żadnej odpowiedzi.

Następnie zwrócił się do Johna Listena:

— Służę panu moim automobilem — pokazując ręką na oczekujący już wóz.

Listen obracając się do uprzejmego właściciela, odpowiedział:

— Bandyci utopili mi mój w Tamizie.

— Skąd się pan już o tem dowiedział: — spytał Holmes — zwracając się z uśmiechem do Listena?

John Listen milczał, automobil pędził w kierunku Regentstreet. Przyjechawszy na miejsce zdążali wszyscy trzech po schodach na piętro. Usłyszeli niebawem przeraźliwy krzyk. Jakiś mężczyzna biegł po schodach na dół, krzycząc bezustannie:

— Chwytajcie! chwytajcie go!

Szerlok Holmes chwycił w swe ramiona Snatterboksa.

— Kogo mamy chwytać, inspektorze.

— Od pół godziny szukam za nim!

— Za kim?

— Czyż nie pojmujecie? Ali Ben Mamut jest tutaj!

— Czy go pan teraz widział?

— Nie! Przed pół godziną wymknął mi się z rąk! Ale on tu musi gdzieś się znajdować!

Detektyw zwrócił się do Listena:

— Czy pan zna Ali Ben Mamuta?

— Ali Ben Mamuta... nie... jednak zdaje mi się że... Czy to nie jest ten łotr, który w Aleksandryi zwabił do zasadzki tego dzielnego inspektora wraz z profesorem Smithenem?

— Ten sam! — odrzekł słynny detektyw. — Wprost zdumiewającą jest rzeczą, że on się znajduje w Londynie!

— Do tego jeszcze w moim domu! — zawołał John Listen.

— A miałem go już w swoich rękach! — krzyczał Snatterboks. Wpadłem na niego z taką szaloną wściekłością... i że on mi się wyrwał...

— Wydam natychmiast polecenie, ażeby zamknięto wszystkie drzwi! — rzekł John Listen i począł schodzić na dół.

Holmes, Harry Takson i inspektor udali się do górnych pokoi. Zaledwie znaleźli się w salonie, aż tu otwarły się drzwi, i ujrzeli przed sobą schodzącego Ali Ben Mamuta.

— Moi panowie — zaczął coś mówić... Wtem Snatterboks rzucił się na niego jakby tygrys na upatrzoną ofiarę. Ten jednak usunął się w sam czas na bok, a inspektor zobaczył w najbliższej chwili dwa pistolety, które złoczyńca skierował ku niemu!...

— Cofnąć się w tył! – krzyknął detektyw i chwylewą ręką ciwszy Snatterboksa, u prawą Taksona odepchnął ich silnie na boki. Wtej chwili dały się słyszeć dwa strzały, lecz kule utkwiły w drewnianej lamperyi.

Szerlok Holmes przyczaiwszy się, starał się podbiedz ku strzelającemu... wtem dało się słyszeć jeszcze kilka strzałów... jedna z kul zadrasnęła go w lewą skroń — detektyw utracił na chwilę przytomność... tą chwilę wykorzystał złoczyńca i znikł wszystkim z oczu, Harry Takson wyleciał za złoczyńcą, a z nim i Snatterboks. Wtem wpadł do pokoju John Listen ze swoimi sługami.

— Co się tu dzieje? Co ja widzę?

— Proszę nam przyjść z pomocą! — krzyczał Harry — ten łotr, dopiero co uciekł.

John Listen przyłączył się do pościgu, przeszukując cały dom od dołu do góry. Jeden tylko Szerlok Holmes nie brał udziału w tej pogoni. Przeczekał, aż się wszyscy oddalili, przyłożył chusteczkę do rany, ażeby zatamować krew i przechodził powoli, a uważnie, z jednego do drugiego pokoju...

Upłynęła prawie godzina czasu. Ścigający Ali Ben Mamuta znaleźli się znowu w salonie. Snatterboks naradzał się z Listenem, w jaki sposób by uchwycić Ali Ben Mamuta.

— Życie i mienie całe poświęcę, aby tego słubrawca odnaleść — oświadczył Brytyjczyk. – Moi panowie, stawiam propozycyę, aby cały dom puścić z dymem.

— Hurra! – zawołał uradowany Snatterboks — podpalmy dom!

W tym momencie otwarły się drzwi, a w nich ukazał się Ali Ben Mamut. Spokojny, bez żadnej broni, skierował swój wzrok na Johna Listena...

Teraz stało się coś takiego, z czego ani Harry ani Snatterboks nie umieli zdać sobie sprawy —; odważny John Listen, który był gotów puścić swój dom na pożarcie płomieniom, patrzał przez chwilę osłupiałym wzrokiem na zjawisko, potem opuściwszy na dół bezradnie ręce, upadł z przeraźliwym krzykiem na oba kolana...

— To... to... jest niemożliwem — wyszeptał Listen.

Harry Takson znalazł się jednym skokiem przy przeklętym zbrodniarzu, zamierzając uderzyć go z całej siły pięścią... lecz ten odepchnął go w tył.

— Harry Taksonie, ty chcesz podnieść rękę na swego nauczyciela?

Takson przetarł sobie oczy i upadł na ziemię.

Nie miał na tyle sił, aby się podźwignąć. Snatterboks cofnął się do najskrytszego kącika i dzwonił zębami:

— To... to chyba cud!

W międzyczasie odrzucił Szerlok Holmes brodę, przetarł ręką kilka razy twarz, zdjął ze siebie kaftan, a wyprostowawszy się, że aż stawy wszystkie zatrzeszczały, ukazał się znowu w właściwej sobie postaci.

Potem przystąpił do Johna Listena, który dysząc stał przed nim z oczami nabiegłemi krwią, jakby jakie wystraszone zwierzę. Uśmiechając się ironicznym śmiechem, rzekł do niego zimnym głosem światowy detektyw.

— Johnie Listenie, wszelkie sztuczki pańskie zawiodły i nie zdołały wywieść w pole Holmesa. Stryczek już dla pana przygotowany! Jesteś pan moim jeńcem!

ROZDZIAŁ VI.

Wyjaśnienie zagadki.

Inspektor Snatterboks nie mogąc nawet złapać tchu, zbliżył się do Szerloka Holmesa, który sobie usiadł naprzeciw Harrego Taksona popijając w najlepsze mokkę.

— Pozwoli pan wypić ze mną jedną filiżankę, panie inspektorze?

— Niemożliwe, mr. Holmesie... ledwo, że oddycham... nie mogę...

— Zachoruje pan na astmę, kochany inspektorze, jeśli pan w ten sposób dalej będzie postępował! Skąd się pan tutaj wziął?

— Z Poplaru! Przez cały dzień latałem jak waryat!

— Kogo pan szuka?

— Śmieszne zapytanie, Holmesie! Rozbijam się za Ali Ben Mamutem! Figiel, jaki pan przed chwilą spłatał, był wyśmienity, ale to przecież nie dowodzi żeby pan był Ali Ben Mamutem.

— To się rozumie! Niech sobie pan jednak zaoszczędzi trudów, gdyż Ali Ben Mamut już oddawna siedzi w Scotland Yardzie.

— Kto? Ali Ben Mamut w Scotland Yardzie?... musiałbym przecież o tem coś wiedzieć!

— Pan przecież sam go tam odstawił!

— Kto, ja? Proszę pozwolić! Pan znowu stroze mną kpinki!

— Ani mi to na myśl nie przyszło, mam zanadto wielki respekt przed urzędnikami ze Scotland Yardu!

— A więc, proszę powiedzieć, mr. Holmesie, kiedy to aresztowanie miało nastąpić?

— Dzisiaj raniuteńko!

— Ale... do stu piorunów... to był przecież John Listen, a nie żaden Ali Ben Mamut!

— To był Ali Ben Mamut!

— A nie John Listen?

— Był to także i John Listen!

Snatterboks usiadł na krześle, nogi wyciągnął przed siebie, a oczy jego przybrały wyraz szklannych kul.

— To znaczy tyle, że... Ali Ben Mamut był Johnem Listenem, a John Listen był Ali Ben Mamutem, a Ali Ben Mamut...

— Przestań pan! — krzyknął Harry Takson

Szerlok Holmes odsunął na bok filiżankę, zapalił ulubioną fajkę i przystąpił do opowiadania.

— Od pierwszej zaraz chwili, była ta sprawa tak prostą i pojedynczą, że trudno łatwiejszej sobie wyobrazić. Cała ta afera zawiła na pozór tylko, już od samego początku była dla mnie zupełnie jasną. Pewną trudność przedstawiało tylko przeprowadzenie dowodu na cały szereg oszustw, które w tej sprawie zachodziły, do czego potrzebowałem dosyć dużo czasu. Całą sprawę odgadłem już wtedy, kiedyśmy byli razem na wizycie w domu lorda Leicestera. W pokoju lady, znalazłem potargany w kawałki weksel, który opiewał na trzydzieści tysięcy funtów. Czy przypominacie sobie panowie krzyk lady Leicester, skoro wymówiłem tę cyfrę? Kłótnia, jaką prowadzili ze sobą w tej pamiętnej nocy lady ze swoim mężem, powstała właśnie z tych trzydziestu tysięcy funtów szterlingów. Taka znaczna suma, to wcale nie jest bagatelką dla kobiety, która już dwa miliony zapłaciła za rozrzutnego małżonka; a teraz miała poświęcić resztki swego majątku, ażeby skwitować lekkomyślnie zaciągnięty dług w gry w karty. Lady Leicester była zanadto delikatną kobietą, ażeby nawet po śmierci nie wystawić nazwiska męża na zarzuty; kochała go bowiem, chociaż był to człowiek bez żadnego charakteru, który z damą towarzyszką swej żony, utrzymywał niedozwolone stosunki.

— I o tem wiedział już pan, będąc w domu lady? — spytał Snatterboks zdziwiony.

— Naturalnie! W pokoju miss Loon znalazłem różne drobnostki, które wskazywały na to, że wiedziała doskonale, gdzie się w pokoju lorda obrócić. Środek, przy pomocy którego pozbawiono lorda życia, jest silna trucizna, która, gdy się ją wciągnie w siebie, sprowadza natychmiastową śmierć. Dziecko rozwiązałoby tę zagadkę. Miss Loon otruła męża lady Leicester, a swojego kochanka...

— W jakim celu to zrobiła? — przerwał Snatterboks.

— Ponieważ mężczyzna, w którego rękach była miss Loon ślepem narzędziem, obawiał się, ażeby go lord Leicester nie zdradził, a po drugie, chciał się dowiedzieć o jakiejś tajemnicy, która przynosiła lordowi zarobku rocznie od dziesięciu do dwudziestu tysięcy funtów.

— Z tego wszystkiego nie rozumiem ani słowa, mr. Holmesie.

— Jak zauważyłem, to lord Leicester zrujnował prawie doszczętnie nietylko swój, ale i żony majątek. Był to człowiek bez najmniejszego charakteru, ale przytem obdarzony nadzwyczajnemi zdolnościami; znalazł on jakiś chemiczny preparat, przy pomocy którego fałszował w sztuczny sposób mumie i skarabeusze, nadając im wygląd starożytnych zabytków, pochodzących jeszcze z czasów Ramzesowskich.

Za młodych lat studyował lord chemię. Drogą prób zdołał uzyskać receptę, która mu umożliwiła fabrykowanie tych cennych starożytności. Znalazł więc środek, aby stracony majątek na nowo odzyskać, albo przynajmniej uzyskać potrzebną kwotę do kontynuowania rozpustnego trybu życia.

Szukał pomocnika nadzwyczaj przebiegłego i wyrafinowanego i znalazł takiego — w osobie Johna Listena.

— W jaki sposób poznał się z nim?

— Tego nie wiem! Domyślam się jednak, że pośredniczką w tym wypadku była kochanka Listena, miss Loon. Będąc u państwa Leicesterów, zawią-

zał z nią stosunki lord, który znowu przy jej pomocy zapoznał się z jej ulubieńcem.

Ten zabrał się do interesu z największą przebiegłością. Kupił w Aleksandryi willę, która, jaki rok długi, zawsze stała pusta. Stały swój pobyt zameldował w Londynie, uczęszczając bardzo często do klubu dżokejskiego, nie zwracał na siebie najmniejszego podejrzenia. Tymczasem ulatniał się od czasu do czasu z Londynu. Mumie i skarabeusze, które lord Leicester systematycznie fabrykował w ciemnym domu w Poplarze, zabierał wtedy ze sobą i wywoził do Aleksandryi.

Nie udawał się jednak do swojej willi — — zaręczam, że nie! Pod nazwiskiem Ali Ben Mamuta, wynajął sobie w Aleksandryi małą fabrykę gipsu, w której pojawiały się nagle mumie, a które były tak dobre, jak te, co pochodziły ze słynnych grobowców Ramzesa... Następnie chwycili się obaj złoczyńcy nadzwyczaj wyrafinowanego podstępu: Lord Leicester pisał do Ali Ben Mamuta, że życzy sobie kupić od niego kilka mumii i skarabeuszów. Ali Ben Mamut podawał mu cenę, a lord posłał od oka pieniądze, których odbiór tenże pokwitował. W rzeczywistości zawierały te listy wartościowe pełno skrawków papieru.

Wskutek tego byli kryci obaj łotrzy na wszystkie strony. Lord Leicester odsprzedając do muzeów mumie i skarabeusze, okazywał dyrektorom tychże pokwitowania afrykańskiego handlarza, od sprowadził to osobliwości. W ten sposób ani się komu śniło, by podejrzywać bogatego lorda o jakieś oszustwa.

Te same mumie, które odbywały tajemniczą podróż z Poplaru do Aleksandryi, wracały napowrót do Londynu, ale już jako — starożytności egipskie — i były wystawiane w pałacu Leicestera.

Po kilku miesiącach, zwracał się lord do różnych muzeów z propozycyą, że odstąpi im — rozumie się, tylko przez miłość dla sztuki — za stosunkowo nizką bardzo cenę te osobliwości egipskie, ponieważ ich widokiem miał czas się już nasycić. Muzeum płaciło za jedna mumię, która wydawała się parę tysięcy lata starą, tysiąc funtów i sądziło nawet, że zrobiło na tem świetny interes, nie wiedząc w jaki sposób się odwdzięczyć lordowi za jego szczodrobliwość.

Co się tyczy lorda to schował dwadzieścia tysię koron do kieszeni i oczekiwał cierpliwie drugiej takiej sposobności.

Trwało to naturalnie tak długo, aż kustosz jakiegoś muzeum, czy też jakiś uczony wyraził wątpliwość co do prawdziwości mumii i skarabeuszów. Wiemy także, że się zebrała formalna narada uczonych, ażeby rozstrzygnąć tę sprawę. Nie odniosło to jednak pożądanego skutku, gdyż część uczonych uznała rzeczywiście mumie za fałszywe, lecz inni znów, obstawali przy ich prawdziwości, co złoczyńcom było zupełnie na rękę. Wreszcie wysłano profesora Smithena, aby zbadał na miejscu, jak się rzecz z temi wątpliwemi mumiami przedstawia.

Rozumie się samo przez się, że lord Leicester jako w pierwszym rzędzie zaangażowany w tej, sprawie, został o tym wypadku zawiadomiony. Miał więc dosyć czasu i sposobności, zawiadomić o wszystkiem swojego wspólnika.

Obaj łotrzy chwycili się teraz ostatecznych środków. John Listen opuścił zagadkowy dom w Poplarze i pojechał do Aleksandryi. Był prawie wtedy w domu, kiedy profesor Smithen zjawił się u niego z jakimś bałwanem od policyi...

— Pozwól pan, mr. Holmesie! Tym bałwanem byłem ja!

— Przepraszam bardzo! Zapomniałem o tem zupełnie! Profesor przybył więc tam ze sławnym inspektorem policyi Snatterboksem — — — w jaki sposób pozbył się ich John Listen, który występował w roli Ali Ben Mamuta i równocześnie Muhameda Belizy, o tem już dawno wiemy.

Powracając do willi z papierosami i mokką, był święcie przekonany, że Snatterboks i profesor udusili się w pułapce, jaką na nich zastawił. Przy poszukiwaniu trupów, zauważył jednak, że jeden z nich jakimś cudem sie wymknął. Ażeby uniemożliwić przeprowadzenie śledztwa, postarał się o uprzątnięcie zwłok uczonego. Wsadziwszy nocną porą ciało nieboszczyka na wielbłąda, wywiózł je do jednego w przedmieść z Kairu, tam go też podrzucił zadając mu przedtem dwa pchnięcia nożem.

Ali Ben Mamut resp. John Listen, znał bowiem tamtejsze stosunki i wiedział doskonale, że że pojedyncze sądy zazdrośnie pilnowały swoich rejonów; to też gdyby się udało nawet inspektorowi policyi wyratować z fal morskich, oskarżenie jego nie cieszyłoby się wielkiem szczęściem.

— Tak też w rzeczywistości rzecz się miała!— odezwał się Snatterboks.

— Na tem nie skończyła się jeszcze działalność Johna Listena. Podczas, kiedy pan, kochany

inspektorze, dysputował w Aleksandryi z angielskim konsulem, powrócił Listen do Anglii, zamieszkał na nowo w swoim domu i począł uczęszczać do klubu dżokejskiego. Obawiał się lorda Leicestera, ażeby go ten kiedy nie zdradził. Szybko więc zrodził się w jego mózgu plan, ażeby człowieka, który sam jeden tylko wiedział o jego czynach, usunąć jak najprędzej z tego świata; dokonał tego przy pomocy swojej kochanki. Wszystko to, co ona wtedy przeciwko lady mówiła, było naturalnie wierutnem kłamstwem i krętactwem, obmyślanem w tym celu, ażeby czynniki sądowe wprowadzić w błąd i zamieszanie, a z niewinnej zacnej lady, uczynić zbrodniarkę.

— A pojawienie się Ali Ben Mamuta w ubiegłej nocy?

— To był tylko podstęp ze strony Listena — odpowiedział Szerlok Holmes.

Szło mu o to, ażeby mnie zupełnie zbałamucić, a przedewszystkiem wykazać, że John Listen i Ali Ben Mamut, to dwie różne osobistości.

Dalej, zależało mu również na tem, ażeby się pozbyć wreszcie ostatniej osoby wtajemniczonej w jego nieczyste sprawy i dlatego to uciekając miss Loon automobilem, przedstawił się jej jako Ali Ben Mamut.

Kobieta ta, aczkolwiek kuta na cztery nogi, nie połapała się na tem, że Ali Ben Mamutem był sam John Listen.

Ali Ben Mamut mógł w rzeczywistości większy wywrzeć wpływ na kobietę zbrodniczych instynktów, aniżeli zimny i wyrachowany John Listen. Faktycznie dała mu się namówić do ucieczki. Jak się ta ucieczka odbywała i w jaki sposób chciał miss Loon utopić w Tamizie, o tem już także wiemy.

Ten łotr, zauważył także dobrze, że Harry Takson uwiesił się na jego samochodzie. W tej chwili, kiedy znaleźli się na jakiejś krzywiźnie, gdzie automobil musiał nieco zwolnić biegu, zeskoczył z niego wraz z szoferem, poświęcając go wraz z Taksonem na pożarcie falom rzeki.

Harry zdołał się wyratować, ale był tego przekonania, że złoczyńcy poszli na dno rzeki. Tymczasem ten łotr powrócił do Regentstreetu, przebrał się w inne ubranie i zjawił się w naszem mieszkaniu jako John Listen.

Chcąc sie zupełnie pozbyć naszych osób, podburzył nas przeciw Ali Ben Mamutowi, którym to Mamutem był on sam we własnej osobie. Gdyby mu się było udało wszystkich nas wystrzelać, całą swoją służbę miałby za sobą jako świadków, że tym mordercą był Ali Ben Mamut, a mądrzy panowie ze Scotland Yardu rozbijaliby się prawdopodobnie przez całe życie za tym złoczyńcą. W pierwszej linii naturalnie starał się o to, aby mnie uczynić nieszkodliwym. Bo chociażbyście wy panowie przy życiu zostali to musielibyście potwierdzić tylko to, coście widzieli, to jest, że Ali Ben Mamut jest rzeczywiście mordercą, dalej, że John Listen przybiegł także nam na pomoc, ale już zapóźno. Przekonaliście się panowie, jak chytrze i mądrze wszystko było uplanowane.

Byłem od samego początku przekonany, że nie kto inny, tylko John Listen jest tym Ali Ben Mamutem. Kiedy pobiegł z panami szukać tego zbrodniarza, wykorzystałem tę chwilę na odnalezienie tego pokoju, gdzie się przebierał za Ali Ben Mamuta, a znalazłszy ubranie tego strasznego rozbójnika, zabrałem je.

Za chwilę wyszedłem przebrany za Ali Ben Mamuta i w tym momencie stracił John Listen pierwszy raz w życiu panowanie nad sobą. Nie mógł zrozumieć, w jaki się to sposób stało i przed własnemi zbrodniami upadł na kolana. To było wszystko — robiono dużo hałasu i wrzawy o nic.

Kochany inspektorze, na wszelki wypadek będzie się mógł pan podzielić ze mną sławą: Jeżeli gazety będą jutro pisać, że Szerlok Holmes pochwycił jednego z największych łotrów, Johna Listena i udowodnił mu cały szereg zbrodni, to pozwalam panu na umieszczenie w nich następującej poprawki:

Większego jeszcze zbrodniarza pochwycił słynny na cały świat inspektor policyi Snatterboks: On bowiem dostawił do Scotland Yardu Ali Ben Mamuta!

KONIEC.

Najbliższy [Nr. 42] naszego Tygodnika zawiera między innemi senzacyjną powieść z przygód **Szerloka Holmesa** p. t.

Truciciel.

ZE ŚWIATA.

Ciekawa zemsta.

Królewskie Huty. W górniczem górnośląskiem mieście, w Królewskich Hutach, zemścił się pewien górnik w oryginalny sposób na swych przełożonych. W kopalni „Kleofas" spowodował pewien sztygar wymówienie pracy górnikowi, bez słusznej przyczyny.

Pokrzywdzony górnik postanowił wywrzeć na krzywdzicielu zemstę. Gdy zjeżdżał na ostatnią szychtę, zaopatrzył się obficie w prowianty i pozostał trzy pełne dni i nocy w podziemiu kopalnianem. Wiedział, że kontrola marek, przy której chodziło o prowadzenie dokładnej ewidencyi, ilu górników zjeżdża na szychtę oraz którzy, wykonywana jest bardzo niedbale i powierzchownie; na tem opierał właśnie swój plan.

I rzeczywiście wspomniany sztygar dopiero trzeciego dnia wpadł na domysł, że oddalony górnik od ostatniej szychty zupełnie nie pokazywał się na powierzchni szybu. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania za zaginionym robotnikiem i odszukano go nietylko zdrowego, ale szyderczo śmiejącego się.

Zapytywany w jakim celu ukrył się w szybie, odpowiedział otwarcie, że chodziło mu o przekonanie dyrekcyi kopalni, jak prowadzoną jest kontrola marek w oddziele sztygara, który nieprawnie pozbawia chleba uczciwych robotników.

Plan zemsty górnika udał się w zupełności. Zarząd kopalni wypowiedział natychmiast służbę nietylko sztygarowi, ale też i kontrolorowi marek

Zamachy nożowe w Paryżu.

Paryż. Od niejakiegoś czasu mnożą się w Paryżu zamachy nożowe, przypominające żywo berlińskie zamachy.

Policya poszukuje pewne indywiuum, które w ostatnich dniach pokłuło 5 osób nożem w brzuch. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z człowiekiem niepoczytalnym.

Krwawy bunt w hiszpańskiej gminie.

Hiszpania. W Santa Colama w prowincyi Logramo nad górnym Ebrem, powstał krwawy bunt ludności, z powodu mianowania pisarzem gminnym pewnego nielubianego ogólnie człowieka.

Naczelnik gminy i sędzia pokoju, usiłujący uspokoić wzburzone tłumy – zostali zasztyletowani, dwóch radców gminnych i dwóch obywateli pokaleczono niebezpiecznie.

W miejscowości ogłoszono natychmiast stan oblężenia, nastąpiły liczne aresztowania, bezpośrednich jednak sprawców mordu nie wykryto.

Skonsygnowane wojsko pilnuje porządku.

Ciekawa kroniczka.

Kilogram jasnych włosów ludzkich kosztuje obecnie w handlu — zależnie od długości włosa od 800—1000 koron.

Pomarańczowe drzewa w Katanii przynoszą w ciągu roku — każda sztuka — po 3 do 4.000 owoców.

Wysiłek fizyczny kobiety przy mówieniu, wynosi tylko jedną czwartą część wysiłku tegoż u mężczyzny. Być może dlatego są kobiety takie gadatliwe!

„Halabatidy", czyli pluskwy morskie, biegają po powierzchni wody.

Japońskie krzewy chryzantemów, rodzą 1.100 do 1.250 kwiatów.

Na Ceylonie są pszczoły bez żądeł.

Sławny Hugo Wolf otrzymał za wszystkie swoje pieśni honoraryum 88 marek 35 fen. — i to w przeciągu 5-ciu lat. — Po jego tragicznej śmierci wypłacono spadkobiercom za nie, na jeden raz, sumę 200.000 marek.

Ze wszystkich sztuk granych na polskich scenach, największą bezwzględną ilość przedstawień miała „Królowa przedmieścia" K. Krumłowskiego

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach genialnego Króla detektywów.

Wyznawcy dyabła.
Pierścień Maryi.
Fałszywy generalissimus.
Dusiciel z Pragi.
Zbrodnicza droguerya.
Katastrofa budowlana.
Mężczyzna pokojówką.
Trzynaście kul.
Rabuś dziewcząt.
Tajemnica pergaminu.
Miłosny szał króla złodziei.
Zagadkowy oblubieniec.
Tajemniczy szofer.
Podróż na północ.
Joly, pies policyjny.
Yoril, bandyta uliczny
Niebezpieczny zakład.
Błędne ogniki.
Głodomor Ricardo Sacco.
Morderstwo w haremie.
Fabrykant dyamentów.
Tajemnica hrabiny Castellone.
Pamiętnik umarłej.
Zbudzona z letargu.
Doświadczenie rzeźbiarza.
Brylanty za pięć milionów.
Zwój włosów.
Demon z Stamford-Hill.
Tragedya zazdrości.
Dżentelmen-włamywacz.
Wampir-Opium i jego otchłanie.
Straszna historya pewnej perły.
Tragedya dziedziczki.
Tajemnica spętanej ręki.
Inżynier szacha.
Człowiek-automat.
Ostatnia ofiara bożka.
Brosza Neny Sahib.
Lady Florence, pies policyjny.
Spadkobiercy z Randolf-Hill.
Fałszerze mumii egipskich.

Co sobotę ukazuje się nowy numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, trójkolorową illustracyą.

Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi

---

Ozdobne OKŁADKI

z kolorową ryciną tytułową, wystarczające na oprawę 25-ciu zeszytów tygodnika naszego „Szerlok Holmes" ukazały się już i są do nabycia we wszystkich księgarniach i trafikach po cenie 50 hal. — Za przesłaniem 60 hal. w markach pocztowych wysyła okładki Administracya: Kraków, ul. Zielona L. 7.



Z Tajnych Aktów Szerloka Holmesa

Najciekawsze przygody Szerloka Holmesa, jedyne w swoim rodzaju.

Tom I. Pokój Nr. 13. Tom II. W Królestwie Amora

Cena tomu w ozdobnej okładce K 1·20 do nabycia we wszystkich księgarniach.

Każdy może z kart wróżyć!

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska **KABAŁA**

Karty słynnej wróżki panny Lenormand z Paryża,

tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wielkiemu.

Komplet 35 kart kolorowych w ozdobnej teczce wraz z objaśnieniami kosztuje

1 Koronę

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach oraz w Administracyi Tygodnika „Szerlok Holmes", Kraków, Zielona 7.

„SENZACYA"

Tygodnik ciekawych powieści i zdarzeń

przynosi między innemi nadzwyczaj zajmujące przygody z życia sławnego awanturnika dżentelmana-bandyty LORDA LISTERA, zwanego Raffles.

Każdy numer zawiera dla siebie ukończoną powieść.

Cena pojedynczego Nru **30 hal. = 15 kop.** Prenumerata kwartalna za 13 Nr. **3 kor. 60 hal.**

Do nabycia w księgarniach, biurach dzienników lub też wprost w **Administracyi „Senzacya", Kraków, Zielona 7.**

Dotychczas wyszły:

Wielki Nieznajomy.
Ukarany fałszerz klejnotów.
Czarny gość w buduarze.
Włamanie w wagonie sypialnym.
W podziemiach Paryża.
Wśród paryskich apaszów.
Ukarany Don Juan.
Krwawy mistrz.
Klejnoty księcia Norfolk.
Fabrykant złota.
Podkomorzy króla serbskiego.
Piękna pani.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera, Kraków.